

Stanisław Dąbrowski

W sprawie pism teoretycznoliterackich Juliusza Kleinera raz jeszcze : uwagi hermeneutyczne - porównania - analizy

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 76/2, 49-82

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

STANISŁAW DĄBROWSKI

W SPRAWIE PISM TEORETYCZNO LITERACKICH
JULIUSZA KLEINERA RAZ JESZCZE

UWAGI HERMENEUTYCZNE — PORÓWNIANIA — ANALIZY

Uwagi wstępne

Ponad 10 lat temu podejmowałem już badanie wczesnych pism teoretycznoliterackich Juliusza Kleinera, wyodrębniając wtedy ergologiczny problem struktury dzieła literackiego¹. Ale pismom tym właściwe są wielopropblematowość i wieloinspiracyjność (wieloimpulsywność), którym chcę obecnie poświęcić uwagę, acz w jej centrum pozostanie — znów — jeden problem: problem Kleinerowskiego psychologizmu literaturoznawczego. Jeśli powiem, że w polu mojego widzenia umieszczam wczesne prace teoretyczne Kleinera, to, pozostając przy tej przestrzenno-wzrokowej przenośni, uzupełnię, że we środku tego pola umieszczam problem owego psychologizmu, a na obrzeżach tego pola — możliwość sięgania ku innym pracom, problemom, autorom i opracowaniom: w celach wprowadzących, ilustracyjnych, porównawczych, wyjaśniających, argumentacyjnych, i innych. Odwołując się do najwcześniejszych studiów teoretycznoliterackich i metodologicznych tego badacza, robię to dla pewniejszej rekonstrukcji jego tamtoczesnych zapatrywań, acz pamiętam o zastrzeżeniach, jakimi sam autor prace te później opatrzył (KS 6²); natomiast odwoływanie się do tych młodzieńczych prac Kleinera, które później

¹ S. Dąbrowski, *Dwa Kleinerowskie schematy budowy dzieła literackiego. Uwagi hermeneutyczne — porównania — analizy*. „Pamiętnik Literacki” 1975, z. 3. Rozpoczynające tamto studium *Uwagi wstępne* oraz *Uwaga bibliograficzno-formalna* zachowują pełne odniesienie do obecnej pracy.

² Tym skrótem odsyłam do: J. Kleiner, *Studia z zakresu teorii literatury*. Lublin 1956 (s. 5—6: *Słowo wstępne*; s. 7—16: *Historyczność i pozaczasowość w dziele literackim*; s. 17—31: *Treść i forma w poezji*; s. 32—38: *Fikcja intelektualna w literaturze*; s. 65—73: *Konstruowanie całości i ocena w badaniach literackich*; s. 74—76: *Krytyk jako twórca fikcji genezy*). Liczba po skrócie oznacza stronicę. Prócz tego zastosowałem następujące skróty lokalizacyjne: BM = H. Bergson, *Myśl i ruch. Dusza i ciało*. Warszawa 1963. — CZ = B. Croce, *Zarys estetyki*. Wstęp-

wznawiał bez przeróbek, traktując jako odwoływanie się do względnie trwałych elementów jego naukowych przeświadczeń (JK 40). Gotów byłbym szukać w tej sprawie dodatkowego oparcia w opinii Stefani Skwarczyńskiej, że

o ile poglądy metodologiczne Kleinera podlegały silnym zmianom, niewielkim stosunkowo zmianom podlegały poglądy teoretycznoliterackie [...]. [JK 91, punkt 3]

gdyby nie to, że opinia ta uwikłana została w niejasną charakterystykę momentu metodologicznego w rozważaniach Kleinera. Skwarczyńska mówi bowiem o „nierozzerwalnym powiązaniu” problemów metodologicznych i teoretycznoliterackich w ujęciu Kleinera (i to by harmonizowało z zapewnieniem, że Kleiner wyprowadza zawsze zasady metodologiczne z natury dzieła literackiego, chociaż pozostawałoby niejasne, dlaczego z dwóch „nierozzerwalnie powiązanych” elementów jeden podlega silnym zmianom, a drugi jest dość stabilny), ale Skwarczyńska mówi także, że Kleiner metodologię wiązał „raczej z filozofią”, a teorię literatury umieszczał wśród nauk o literaturze (i wtedy owo „ściśle powiązanie” przestaje mieć charakter przedmiotowy, ale rozumiała się staje

pem poprzedził Z. Czerny. Warszawa 1962. — IS-I = R. Ingarden, *Studia z estetyki*. T. 1. Warszawa 1966; IS-II = jw., t. 2; IS-III = jw., t. 3 (1970). — JK = Juliusz Kleiner, *Księga zbiorowa o życiu i działalności*. Lublin 1961 (s. 5—6: *Od Redakcji*; s. 7—10: *Przemówienia Kleinera*; s. 11—38: K. Górski, *Juliusz Kleiner jako historyk literatury*; s. 39—96: S. Skwarczyńska, *Juliusz Kleiner jako metodolog i teoretyk literatury*; s. 97—112: Z. Ciechanowska, *Juliusz Kleiner jako neofilolog i komparatysta*; s. 113—124: F. Araszkiewicz, *Dzieło Juliusza Kleinera. Szkic syntetyczny*; s. 125—138: Z. Niemojewska-Gruszczyńska, *Uwagi o krasomówstwie Juliusza Kleinera*; s. 139—158: J. Starnawski, *Juliusz Kleiner — pedagog i dydaktyk*; s. 159—160: „*Zdania i uwagi*” Juliusza Kleinera; s. 161—264: *Juliusz Kleiner w oczach współczesnych*; s. 265—288: *Kronika życia i działalności Juliusza Kleinera*. Zestawił J. Starnawski). — KD = Z. Kuderowicz, *Dilthey*. Warszawa 1967. — KF = L. Kołakowski, *Filozofia politywistyczna*. (Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego). Warszawa 1966. — KJS = J. Kleiner, *Studia z zakresu literatury i filozofii*. Warszawa 1925 (s. 147—158: *Analiza dzieła*; s. 161—181: *Charakter i przedmiot badań literackich*; s. 223—238: *Pojęcie idei u Berkeley'a*; s. 241—250: *Z zagadnień bergsonizmu i romantyzmu*; s. 252—287: *przypisy*). — KT = S. Kawyn, *Twórczość naukowa Juliusza Kleinera*. Lublin 1946. — KZD = Z. Kuderowicz, *Światopogląd a życie u Diltheya*. Warszawa 1966. — ŁS = Z. Łempicki, *Studia z teorii literatury*. Warszawa 1966 (s. 9—18: R. Ingarden, *Zygmunt Łempicki jako teoretyk literatury*; s. 105—120: Z. Łempicki: *Idea a osobowość w historii literatury*; s. 121—136: *W sprawie uzasadnienia poetyki czystej*; s. 179—192: „*Gehalt und Gestalt*” Oskara Walzla; s. 282—315: *Zagadnienie stylu*; s. 333—350: *Twórca i dzieło w poezji*; s. 375—416: *Herder*; s. 417—463: *Wilhelm Dilthey*; s. 464—480: *Fr. Gundolf*). — PO = K. Pomian, *O filozofii Kazimierza Twardowskiego*. „*Więź*” 1973, nr 4. — TH-II = W. Tatariewicz, *Historia filozofii*. T. 2. Warszawa 1949; TH-III = jw., t. 3 (1950). — WR = B. Wolniewicz, *Rzeczy i fakty. Wstęp do pierwszej filozofii Wittgensteina*. Warszawa 1968.

różnorodność obu elementów, właściwie innorodnych) (JK 91—92, punkt 3). Inną odmianką niejasności opinii Skwarczyńskiej w tejże sprawie jest jednocześnie utrzymywanie, że Kleiner metodologię i teorię wprowadzał z zaplecza filozoficznego (oraz zmierzał do „kopuły wniosków filozoficznych”), a także: że Kleiner filozofię czynił punktem dojścia, ale nie punktem wyjścia (!) swych rozważań naukowo-literackich (JK 39, 53, 80—81). Wreszcie pojawia się zapewnienie, że właśnie myśl teoretyczna Kleinera (a nie tylko jego myśl metodologiczna) „ulegała silnym przemianom”, które Skwarczyńska raz nazywa ewolucyjnymi (JK 95, punkt 7), a raz — waha się (cofa?) przed takim nazwaniem (JK 91, punkt 2). Inna sprawa, że te niejasności oscylują wokół pewnej współważności, którą sam Kleiner opisał następująco:

zagadnienia teoretyczne związane z zainteresowaniami filozoficznymi zajmowały mnie zawsze i stale, począwszy od okresu lwowskich studiów uniwersyteckich, w których seminaria Kazimierza Twardowskiego i Mściława Wartenberga nie mniejszą miały dla mnie wagę jak seminaria Wilhelma Bruchnalskiego, Józefa Kallenbacha i Ryszarda Marii Wernera, a zdobycie wykształcenia filozoficznego tak samo było mym celem jak uzyskanie znajomości i zrozumienia literatury naszej i obcej i w ogóle sztuki. [KS 5]³

Podwójny ruch wykonany powyżej, ruch ku opinii komentatora połączony z bezzwłocznym cofnięciem się ku tekstowi Kleinera⁴, będzie obowiązywał w całości niniejszej pracy, a jego konieczność niech będzie częściowym usprawiedliwieniem podjęcia tej pracy, także przecież komentatorskiej. Powiedział Zygmunt Łempicki, że nigdy nie dość ścisłości i gruntowności w badaniu. Odpowiedzialnie zgodzić się z tym zdaniem to

³ W roku rozpoczęcia studiów przez Kleinera przeszedł na emeryturę R. Pilat (zm. 1906), główny twórca lwowskiej szkoły filologiczno-historycznej, uczeń i następca A. Małeckiego (zm. X 1913), nestora historyków literatury polskiej. Szkołę estetyczno-krytyczną reprezentował wówczas germanista R. M. Werner. Kleiner doktoryzował się w r. 1908 (promocja *sub auspiciis imperatoris*) z polonistyki i germanistyki. Promotorem jego doktoratu oraz (w r. 1912, wraz z W. Bruchnalskim) habilitacji był J. Kallenbach (zob. np. *Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej Prof. Dra Juliusza Kleinera*. Łódź 1949, s. 12—13). Zdaniem R. Ingardena, spośród polskich badaczy literatury jedynie Z. Łempicki górował rozpiętością wiedzy filozoficznej nad Kleinerem, którego filozoficzną kompetencję podkreślano wielokrotnie (ŁS 9. — JK 13, 42, 170).

⁴ Np. Skwarczyńskiej wydaje się „sprawą trochę dziwną” uporczywe wyodrębnianie przez Kleinera systematyki literatury jako jednej z nauk o literaturze i przyczynę tego wyodrębnienia widzi uczona w presji już to starego, bezperspektywicznego analizmu idiograficznego, już to kształtującego się ówczesnie deskryptywnego fenomenologicznego, poza które (trzeba to dopowiedzieć) Kleiner czuł się zmuszony wykroczyć (JK 60—61). Tymczasem z tekstu Kleinera wynika, że zdawał on sobie doskonale sprawę z konieczności synchronicznego badania literatury, które nazywa „systematyką literatury” (KS 181). Koncepcję systemu literatury spożytkował później Kleiner w ujęciu „literatury światowej” (JK 61). Wskazując (w tym przypisie) zdawałoby się, na drobiazgi, ale respekt dla nich to Kleinerowska zasada-postulat (JK 170).

podjąć zawarty w nim postulat, który wyznacza kierunek działań, ale pozbawia je granicy. A przy tym badacz dorobku Kleinerowskiego powinien dążyć do nowej jego interpretacji, zgodnej z „zamierzeniem twórczym” badacza i nie ulegającej błędowi poprzedników, co zresztą byłoby tylko powtórzeniem dążności towarzyszącej Kleinerowskiemu badaniu dorobku Słowackiego i Mickiewicza. Ten, który nazywał siebie wytrwałym sługą wielkości (służbą był trud badawczy) i umiał przyznać wielkość temu, co jego zdaniem powinno ulec przewyciężeniu (gdyż służby wielkości nie utożsamiał z kultem wielkości), czeka teraz naszej usługi⁵.

Między kulturowym (i naukowym) mutabilizmem a kumulacjonizmem

Rzeczywistość kultury (i historii) opisywał Kleiner na modłę niemal heraklitową. Był to dla niego

szereg ciągłych zmian, nie mających cechy stałości i ze względu na to nie dających się z góry obliczyć, lecz dostępnych tylko odtworzeniu, rekonstrukcji po ich dokonaniu [...]. [KJS 164]

przy czym

zmiana jakaś sama przemija, a wywołuje szereg dalszych zmian i — łącząc się z nowymi zmianami, wplata się w płynny tok dziejowej zmienności... Rezultaty... zespalać się z sobą, tworzą nieprzerwany ciąg wypadków. [KJS 165]

Ale Kleiner wyrażał też przekonanie, że prócz indeterministycznego (skoro „nieobliczalnego”) procesu następstwa i wymiany odbywa się w historii ludzkiej równoległy i na tamtym oparty proces kumulacji opornych przemijaniu walorów oraz ich systemizacji, proces jakby zantagonizowany wewnętrznie — przynajmniej dlatego, że między procesualnością a systemizacją istnieje stosunek opozycji skrajnej (sprzeczność).

To historiozoficzno-kulturowe przekonanie pozwalało Kleinerowi np. żywić nadzieję, że nauka konstruująca własne treści i porządki nie dokonuje następnie ich doszczętnej destrukcji. Przysłowie mówi, że młyny Boże miały powoli. Kleiner żywił nadzieję, że młyny nauk humanistycznych nie miały samej plewy błędów, złudzeń i nieporozumień, indywi-

⁵ ŁS 468. — KT 19. — JK 47. — KS 6. — KJS 242. — S. Skwarczyńska, *Przemówienie. W zbiorze: Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej Prof. Dra Juliusza Kleinera*, s. 3. — Z. Niemojewska-Gruszyczyńska, *Juliusz Kleiner*. W: jw., s. 10. — Warto przypomnieć uwagę W. Tatarkiewicza, że już pokolenie następców Diltheya i Rickerta dostrzegало w dziejach elementy trwale (uznając ich istotność), a historykowi kazało uzależnić się od systematyka przez posługiwanie się wypracowanymi przezeń pojęciami (TH-III 196). Wiązało się to z tym, że fenomenologia, szkoła badeńska i szkoła Diltheya, chociaż wyszły z różnych założeń i tradycji, spotkały się w obronie pozaczasowości niektórych pierwiastków historii i w obronie obiektywności wartości (TH-III 195). — Skwarczyńska przypisuje Kleinerowi myśl-postulat, że zadaniem badacza jest uczynić własnością aktualną twór epoki minionej, czego warunkiem jest poznawcze ogarnięcie (JK 74).

dualnych i zbiorowych, dyskwalifikowanych jutro lub pojutrze; że więc dzisiejszemu uprawianiu nauki może być przyznany jutrzejszy walor i sens. Jutro, o którym myślał Kleiner, już trwa, a dorobek Kleinera stanowi naukowe wczoraj: naszą wczesną tradycję.

Autorewidentyzm nauki

Nauka jako instytucja wytwarza — być może ubocznie, ale rzeczywiście — własne „mity” (i wzmówienia) i jednym z zadań autorewidentyzmu nauki jest ujawnianie tych „mitów” (Kleiner powiedziałby: „legend”, KJS 166), albo dokładniej: ujawnianie następstw „mityzowania się” elementów nauki. Opinia ta uwarunkowana jest przypuszczeniem, że „mityczność” naukowa nie ma charakteru statycznego i jakościowo stabilnego, ale że jest kategorią przemianą i relacjonalną; że może mieć charakter już to twórczy i motoryczny, już to inercyjny i przeżytkowy; że wreszcie procesy mityzowania się jednych elementów nauki, a demityzowania się innych, są oboksobne (równoległe), a nie posobne (następcze).

Ale nauka prócz mitów i wzmowień uprawia także własne etykietalizacje i następstwa tego proceduru mają wyjątkowo dużą bezwładność: są najprymitywniejszym objawem tego, co Bergson nazywał unieruchomieniem rzeczy przez punkt widzenia. Przełamaniem takiego unieruchomienia staje się już wprowadzenie innego punktu widzenia, wyzwalające od obiegowych, utartych, a czasem aż wytartych stereotypów. Opinie najbardziej podległe stereotypizacji najbardziej potrzebują rewizji. Plotynową myśl, że odkrycie prawdy wymaga konwersji umysłu, który odrywa się od pozorów, powtarza Bergson, kiedy mówi, że filozofowanie polega na odwróceniu zwykłego kierunku pracy myśli, i temu odwróceniu przypisuje najważniejsze zdobycze naukowe i najżywotniejsze idee filozoficzne⁶.

O potrzebie historii teorii literatury

Kleiner, za Alexandru Dèmètre'm Xenopolem, podkreślał aksjologizującą selektywność, z jaką poznanie historyczne traktuje materiał zda-

⁶ ŁS 337. — BM 50, 54, 109. Na etykietalizację jako na przeszkodę poznawczą wskazuje (na przykładzie Brodzińskiego) Cz. Zgorzelski (*Sumienie obywatelskie poezji Brodzińskiego*. W: *Od Oświecenia ku romantyzmowi i współczesności*. Kraków 1978, s. 122): „Brodziński należy do poetów znanych wciąż jeszcze niedokładnie. Utrwaliły się o nim sądy powtarzane z pokolenia na pokolenie, rzadko konfrontowane z całokształtem jego puścizny poetyckiej; wytworzył się schemat charakterystyki jego osobowości twórczej przyjmowany zazwyczaj »na wiarę«, z powołaniem się na kilka najczęściej cytowanych utworów, bez próby nowego spojrzenia na całość jego dorobku. Toteż wiele z tych rzekomo utrwalonych sądów wypadnie zapewne — po bliższym wejrzeniu w sprawę — odrzucić lub znacznie zmodyfikować”. Rewizyjny i antyetykietalistyczny charakter miała też rozprawa Cz. Zgorzelskiego *Naruszewicz-poeta* („Roczniki Humanistyczne” t. 4 (1953), z. 1).

rzeń-zmian stanowiących „płynny tok dziejów”, a historię traktował jako wytwór, w którym wybrane elementy materiału dziejów zostały łączone w całość raczej konstrukcyjną niż reprodukcyjną, organizowaną przez oceny, imperatywy, postulaty i ideały (KJS 164—167). Terminy „dzieje” i „historia” tworzą tu układ opozycyjny.

Gdyby dzieje nauki były wystarczającym komentarzem do funkcji i sensów działania naukowego, wtedy sama nauka dla własnego dobra winna by się przeobrazić we własną archeologię i archiwalistykę. Ale dla określenia funkcji i sensów nauki potrzebny jest jej model interpretacyjny, rezultat inwencji heurystycznej⁷. Archiwaliści nie tworzą modeli. Dla nauki konstruuje je jej własna teoria. Jednym z takich modeli interpretacyjnych nauki (występujących zresztą w różnych odmianach) jest historia nauki, materiał swój czerpiąca z dziejów nauki: jej uprawianie stanowi także pobudkę do rozważań metodologicznych (ŁS 106). Dla inżyniera dzieje inżynierii są istotnie rzeczą podrzędną, ale dla teoretyka literatury krytyczna (a nie faktograficzna) historia teorii literatury (historia doktryn teoretycznoliterackich) może być ważnym źródłem naukowej samowiedzy, która prowadzi do samooceny. Zresztą już metodologicznie poprawne formułowanie doktryny własnej nie może nie być dyskusją (bodaj implikowaną) z historią doktryn, jak też nie może nie oznaczać stanięcia w tym egalitaryzującym, chronologicznym szpalerze inicjatyw i usiłowań, jaki tworzą dzieje doktryn. Wreszcie: niekiedy analiza problemów z zakresu historii humanistycznych dyscyplin naukowych jest (lub staje się) formą podawczą wypowiedzi na temat aktualnych zagadnień odnośnej dyscypliny naukowej.

O relacji systemu do historii mówił Kleiner w r. 1913:

każdy system wprawdzie ma swą historię i jest przez nią ukształtowany, jednak nie zawiera bynajmniej wszystkich jej rezultatów: zawiera jedynie ich wybór; co więcej — rozwój systemu nie tylko dokonywa się przez przyrost nowych czynników, ale także przez usuwanie dawnych, względnie zastępowanie ich nowymi. [KJS 166]

W języku nie istniejącej jeszcze w owym roku szkoły praskiej trzeba by tu powiedzieć o rozpoznawaniu momentów diachronicznych w strukturze synchronicznej, więc o zajmowaniu stanowiska właściwego strukturalizmowi dynamicznemu. Z przytoczonego zdania Kleinera wynika, że jedną z dróg rewizji systemu może być rewizja jego dziejów, ponowne zbadanie tego konstrukt-stereotypu, jakim jest z reguły historia systemu, i skontrolowanie probierzy eliminacyjnych, którymi się posługiwano konstruując sam system. Następstwem takiej pracy musiałyby być re-strukturalizacja, rewaloryzacja i resemantyzacja systemu. Pewne warto-

⁷ Nietzsche, którego prace oddziaływały na Diltheya, odróżniał trzy typy uprawiania historii jako nauki: historię antykwaryczną, historię modelotwórczą i historię krytyczną (zob. KD 18—19).

ści, dotąd uchodzące za „historyczne” (zdezaktualizowane, minione), podległyby aktualizacji, odnajdując swą funkcjonalność we współczesnym stanie samowiedzy danej dyscypliny.

Problem „niejasności” w humanistyce

Podejmowany także przez Kleinera (KJS 171—172, 232) postulat jasności i ścisłości jest postulatem ogólnonaukowym o charakterze elementarnym i nie bywa na ogół kwestionowany, acz rzadko się zdarza taka prowokacyjna odwaga paradoksu, jak ta, którą demonstruje w swej tezie (6.54) Ludwig Wittgenstein:

Tezy moje wnoszą jasność przez to, że kto mnie rozumie, rozpozna je w końcu jako niedorzeczne, gdy przez nie — po nich — wyjdzie ponad nie. Musi niejako odrzucić drabinę, uprzednio się po niej wspiąwszy. Musi te tezy przezwyciężyć, wtedy świat przedstawi mu się właściwie ^{7a}.

Postulat jasności nie tylko że nie bywa kwestionowany, ale przeciwnie: bywa stawiany bardzo ostro. Kazimierz Twardowski twierdził, że możemy spokojnie przyjąć, iż autor nie umiejący myśli swoich wyrazić jasno, nie umie też myśleć jasno, że więc myśli jego nie zasługują na odgadywanie ⁸.

Gdyby bezwzględnie stosować opinię Twardowskiego jako dyrektywę postępowania, wypadłoby nam zrezygnować ze zbyt dużej części dobroku humanistycznego, jeśli nie wręcz z jego całości. Nie postulat jasności musi zostać zakwestionowany, lecz dyrektywa ignorowania tego, co niejasne. Dyrektywa ta jest zresztą obciążona sprzecznością, bo niejasność należy wykazać, a wykazawszy — naruszyło się już dyrektywę. Sądzę, że wykazywanie niejasności tekstu staje się nieuchronnie jego rozjaśnianiem. Niebezpieczeństwo poznawcze kryją teksty, których niejasność jest — wszystko jedno, przez kogo (przez twórcę, przez odbiorcę, przez badacza, przez popularyzatora, przez propagatora, przez indoktrynatora) — albo nie uświadomiona, albo (co gorsza) zatajana, albo (co dziwna) broniona. Ta ostatnia ewentualność jest poznawczo najmniej (wbrew pozorom) niebezpieczna, gdyż obrona niejasności staje się tej niejasności inwersyjnym, ale natarczywym uwydatnieniem.

Idea rozjaśniania niejasności harmonizuje z Elzenbergowskim, podję-

^{7a} L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*. Przełożył B. Wolniewicz. Warszawa 1970, s. 88.

⁸ K. Twardowski, *O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym*. W: *Wybrane pisma filozoficzne*. Warszawa 1965, s. 348. Zob. także: T. Czeżowski, *Zarzut niejasności. (Przyczynek do teorii dyskusji)*. W: *Odczyty filozoficzne*. Wyd. 2, poprawione i rozszerzone. Toruń 1969. — M. Kokoszyńska, *W sprawie terminów niejasnych. (Autoreferat)*. „Ruch Filozoficzny” 1958, z. 1/3. — A. Schaff, *Wyrazy nieostre i granice ich precyzowania*. „Studia Filozoficzne” 1960, nr 1. — L. Kołakowski (KF 86) pisze, że stopień precyzji formuł C. Bernarda był dostosowany do rzeczywistych potrzeb ówczesnej wiedzy.

tym przez Bogusława Wolniewicza (wbrew Twardowskiemu) odróżnieniem jasności słów i jasności myśli, między którymi nie musi (choć może) zachodzić związek, przy czym jasności myśli nie należy utożsamiać z jej prostotą. Często pułapkę stanowią teksty, które przy nieanalitycznej lekturze stwarzają pozór swej jasności i oczywistości, i dopiero pokonanie tego pozoru stanowi warunek gruntowniejszego zrozumienia. Wolniewicz utrzymuje też (na modłę arystotelesowską), że postulowana norma jasności tekstu powinna być korygowana za pomocą zasady proporcjonalności związanej z typem treści danej dyscypliny naukowej, tj. że np. wzorcem dla tezy ontologicznej nie może być teza matematyczna (WR 27, 49; ŁS 16; CZ 52). Można to rozumieć także w ten sposób, że norma jasności nie jest dla treści zewnętrzną normą formalną, dającą się jak miara „przyłożyć” do ocenianej tezy, lecz że ma — w odniesieniu do danego typu treści — charakter implikatywny i immanentny, tzn. że o jasności danej treści można orzekać dopiero po jej intelektualnym przeniknięciu. Stąd również widoczna jest nieefektywność sztywnej dyrektywy Twardowskiego.

Wypowiedzi teoretycznoliterackie, i to także te, które aspirują do maksymalnego stopnia precyzji, obciążone są większą (ale też i inną chyba w charakterze) niejasnością niż tezy nauk formalnych (aprioryczno-dedukcyjnych). Rzecz jednak w tym, że nie wystarcza przyjęcie do wiadomości takiego ogólnego sądu i — zubożenie na fakt (czy stopień natężenia) niejasności konkretnych wypowiedzi teoretyków literatury. Niejasność, nawet jeśli jest koniecznością, musi być, w miarę naszych możliwości (i usilności), koniecznością uświadomioną. Jest możliwe (a chyba nawet w nauce „obowiązkowe”) zdawanie sobie sprawy także z takich niejasności, jakich nie umiemy przezwyciężyć (tak jak bywa, iż sobie dobrze zdajemy sprawę ze swych jakichś życiowych niesprawności, nie mogąc ich przezwyciężyć czy choćby ograniczyć). Nazwać by je można różnymi od zwykłego błędu i fałszu wewnętrznymi aporiami danej dyscypliny i trzeba by chyba przyjąć, że formuła danej aporii także podlega nieustannym precyzacjom, przeformułowaniom, reinterpretacjom i że dzięki temu podlega częściowemu ograniczaniu czy też „znoszeniu” sama aporia, przesuwająca się coraz bardziej na inny, bardziej uwewnętrzniony albo wręcz zupełnie zmieniony plan zagadnieniowy⁹.

Podobny los spotyka pewne trwałe w humanistyce nastawienia badawcze.

Psychologizm: zamknięty „epizod” czy „przewlekła” tendencja?

Na to, by zaniepokoić, a więc i uwrażliwić naukowe sumienia badaczy literatury, warto by było wyrazić przypuszczenie, że taki aporematyczny

⁹ Zob. R. Suszko, *Logika formalna a zagadnienia teorii poznania. (Diachroniczna logika formalna)*, „Myśl Filozoficzna” 1957, nr 3, s. 63—67. — Dobrym przy-

charakter ma zagadnienie psychologizmu w badaniach literackich, tj. że do przewyciężenia są wszystkie kolejne formuły i fazy pojawiania się tego psychologizmu, ale że nie daje się po prostu „wykorzeńić” czy przewyciężyć „w ogóle”, gdyż może on być obecny także w antypsychologizmie, który tak samo nie jest apsychofizmem, jak antyteizm nie jest ateizmem¹⁰. Kolejne pokolenia badaczy będą się dziwić „psychologizmowi” też swoich poprzedników i wolno w tym upatrywać jedne z mechanizmów, które wiedzę o literaturze chronią od zastoju.

Przyjrzyjmy się temu, co nazwę fazą Korbutowską tej sprawy, która doprawdy układa się wedle schematu: „każdy spoglądający z wyższa daje dostateczne powody, aby i na niego tak właśnie spoglądać”. Korbut generalnie ostrzega, że psychologizowanie, którego typowym zwolennikiem jest dlań Chlebowski, nie ma nic wspólnego z nauką (z metodyczną analizą psychologiczną). Psychologizowanie (psychogenetykę) uprawiają ci badacze, którzy dzieła autora traktują jako materiał do charakterystyki jego przeżyć. Ale jest ono dla Korbuta niebezpieczne tylko wtedy, kiedy nie wykracza poza dzieło, kiedy nie jest „poparte dokumentami w postaci listów autora lub osobistych jego zwierzeń (w pamiętnikach np.) lub tradycji”, natomiast rzecz wygląda zupełnie inaczej (tj. w pełni pozytywnie i prawomocnie), „jeżeli mamy świadectwa biograficzne popierające hipotezę osobistych wynurzeń poety i odbicie jego przeżyć w utworze”¹¹. W zgodzie z tym przekonaniem Korbut pisze postulatycznie:

kładem spoza nauk humanistycznych będzie Einsteińska teoria względności powstała w toku porania się z niejasnościami i trudnościami interpretacyjnymi w ramach fizyki (KF 147). — Do samowiedzy nauki humanistycznej należy nie tylko znajomość merytoryczna istoty własnej problematyki, ale też znajomość historycznego kształtowania się tej problematyki.

¹⁰ Klasyczna już teza W. Szklowskiego brzmiała: nowa forma pojawia się nie po to, aby wyrazić nową treść, ale po to, aby złuzować formę starą, która „straciła swój artyzm”. Taką charakterystykę przymusu oryginalności uznano za antypsychologiczną, gdyż wywiedziona z mechanizmu funkcjonowania kultury, który wymaga sprzeciwu wobec nieustannie automatyzujących się konwencji (zob. A. Okopień-Sławińska, *Rola konwencji w procesie historycznoliterackim*. (Powielony tekst konferencyjny). Warszawa 1965, s. 13), ale przecież sam sprzeciw i tak swoje współwyjaśnienie uzyskuje w psychologii odbioru społecznego. Tatar-kiewicz (TH-III 124) estetykę formalistyczną zalicza — obok funkcjonalistycznej, iluzjonistycznej, kontemplacyjnej, hedonistycznej i „wczuciowej” — do odmian panującej w drugiej połowie XIX w. estetyki psychologicznej. — Krytykę psychologizmu zob. w: IS-I 245 n.; spokojną i rzeczową charakterystykę zagadnienia psychologizmu, a nawet znaczną rezerwę wobec skrajnych form antypsychologizmu — w: ŁS 336—338, 345—346, 348—349. W sprawie psychologizacyjnej interpretacji dzieł sztuki zob.: IS-II 187 n., 215 n., 270 n.; o psychologii i psychologizmie w nauce o literaturze — IS-III 47 n.

¹¹ G. Korbut, *Wstęp do literatury polskiej. (Zarys metodyki badania literatury)*. Warszawa 1921, s. 54—56. Korbut wskazuje też na nieprawomocne psychologizowanie Windakiewicza i Chmielowskiego. Ale także przeciw stanowisku Korbuta obraca się teza Ingardena, że poznanie przeżyć autora wcale nie jest niezbędne do rozumienia słów, zdań, ich zespołów itd. (IS-I 264).

Po ustaleniu tekstu, daty i miejsca powstania oraz autorstwa utworu, należy przystąpić do zbadania genezy utworu, czyli jak on powstał (do historii powstania utworu). Najprzód do genezy psychologicznej, to znaczy, w jakim nastroju psychicznym autor tworzył swoje dzieło i co było bezpośrednią pobudką powzięcia pomysłu [...] ¹².

Wynikiem rozbudowanego studium podobnie rozumianej genezy są biografie psychologiczne, i Korbut podaje ich wzorowe realizacje np. w opartej na listach i pozwalającej przeniknąć „psychę” poety monografii Małeckiego o Słowackim, w książce Tretiaka o młodym Mickiewiczu, której „głównym dążeniem jest ująć psychę Mickiewiczowską za skrzydła i ze znaków na tych skrzydłach wyrozumieć życie poety i jego twórczość” (te słowa Tretiaka przytacza Korbut bez żadnego sygnału dystansu!), ale też w książce Kleinera o Krasińskim i w „doskonałym studium” Kridla *Mickiewicz i Lammenais* ¹³. Pada też mimochodna wzmianka, że z samych dzieł można wydobyć materiał do charakterystyki indywidualności (! ?) poetyckiej, typu (! ?) twórczego, jaki reprezentuje poeta, i że takie było dążenie badawcze — Taine’a i ucznia jego, Henne-

¹² Korbut, *op. cit.*, s. 30. — K. Górski w r. 1961 pisze bardzo podobnie (aciz tę właśnie czynność badawczą odcina od „psychogenezy”): „Wykrywanie pokładów autobiograficznych w materiale fabularnym nie może samo w sobie budzić żadnych wątpliwości. Jeśli analizując składniki dzieła docieramy do [...] jego źródeł, to nie ma powodu wyłączać z ich zakresu również osobistych doświadczeń poety wkomponowanych w fabułę. Jest to po prostu rekonstrukcja historyczna powstawania tekstu i nie ma nic wspólnego z psychologizmem” (JK 25). Warto też przypomnieć, że w r. 1935 S. Skwarczyńska (*W sprawie charakteru monografii Kleinera o Mickiewiczu. (Rozważania dyskusyjne w związku z artykułem Stefana Kołacz-kowskiego „Do luminarzy mojej parafii. Na marginesie monografii Kleinera o Mickiewiczu”*). „Ruch Literacki” 1935, z. 7, s. 6—10), broniąc monografii Kleinera przed krytyką Kołacz-kowskiego, posunęła się bardzo daleko w poietocentrycznej i dokumentalistycznej (problem najwyższej autentyczności artystycznego wyrazu przeżyć, problem analizy stylistycznej jako techniki docierania do „najistotniejszych pokładów psychicznych poety”) interpretacji utworu poetyckiego. Współbrzmiało to dobrze z tym, co w tymże roku utrzymywał T. Grabowski (*Nowa nauka o literaturze*. W zbiorze: *Księga referatów Zjazdu Naukowego imienia Ignacego Krasickiego*. Lwów 1936, s. 145—146), mianowicie że w zawartości i kształcie tkwi właśnie twórca, że więc badanie literackie — idąc pomiędzy psychologizowaniem a metafizyką — wiedzie do ostatniej tajemnicy sztuki: osobowości twórcy, a nawet z wypowiedzią samego Kleinera w dyskusji w Sekcji Estetyki Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie w r. 1938/39, że „obecność autora w dziele pisarskim” ma być tego dzieła „najistotniejszą treścią”. Ale przecież mówiono to wiele lat po K. Wóycickiego protestach przeciw mieszaniu rzeczywistości i fikcji literackiej i przeciw inwazji biografizmu do badań literackich. Stanowisko ówczesne Skwarczyńskiej leży na przedłużeniu tezy Crocego, że „każde dzieło sztuki wyraża pewien stan duszy”, a według kryterium odniesionego przez I. Sławińską (*Manfred Kridl. „Kamena” 1957, nr 4, s. 5*) do lat trzydziestych należałoby Skwarczyńską jako autorkę tego artykułu zaliczyć do „badaczy starej daty”. Zob. KZD 178, przypis 44. — CZ 73. — JK 25. — IS-I 55, przypis 1.

¹³ Korbut, *op. cit.*, s. 60—61.

quina¹⁴. Korbut mówi to wszystko w r. 1921, a tymczasem 10 lat później Tadeusz Grabowski wyprowadza podobną postawę badawczą ze Sprangerowsko-Gundolfowskiego charakterologizmu, który dążył do ustalenia stosunków między dziełem a życiem, między doświadczeniem wewnętrznym a jego przedmiotowym wyrazem, a „formę wewnętrzną” dzieła traktował jako odpowiednik tonu twórczego ducha (odpowiedniość tę dlatego ujmowano tak szczegółowo, że zakładano, iż różne rodzaje wewnętrznych doświadczeń konsekwentnych — odróżnianych od doświadczeń pierwotnych, czyli przełomów psychicznych — znajdują wyraz w odpowiednich rodzajach literackich)¹⁵. Jest to taki czas, że w polu grawitacyjnym psychologizmu znajduje się Kridl (ten sprzed przełomu metodologicznego) i Chrzanowski, obaj budują swe wypowiedzi wedle tego samego schematu interpretacyjnego. Manfred Kridl pisał w r. 1929:

Świat Mauriaca i jego obraz artystyczny nie może być dostatecznie zrozumiany i odczuty, jeżeli będzie się go rozpatrywało w oderwaniu od uczuć i poglądów religijnych autora¹⁶.

Ignacy Chrzanowski pisał w r. 1934:

Jak w *Konrada Wallenroda*, jak w *Farysa*, jak w *Improwizację*, jak w lirykę religijną, tak i w spowiedź umierającego Jacka włożył Mickiewicz wszystko, co było wielkiego i świętego w jego własnej duszy, oraz część własnego życia [...] ¹⁷.

Twórczość jako prywatny auto-psycho-fotogram. To właśnie to Ingar-den nazywał zacieraniem granicy i różnicy między dziełem literackim a pewną mnogością przeżyć autora i widział w tym fałszowanie swoistej natury dzieła literackiego (IS-III 46).

Ale psychologizm literaturoznawczy to tylko drobny fragment zagadnienia psychologizmu w humanistyce (zagadnienia, którego zwięzłe przedstawienie—naskicowanie jest potrzebne ze względu na dalsze uwagi dotyczące doktryny Kleinerja). Wyróżnić można psychologizm immediatywny, polegający po prostu na uznawaniu psychiczności tego, co niepsychiczne, albo dokładniej: na przypisywaniu przedmiotom niepsychicznym cechy psychiczności, oraz psychologizm mediatywny, zakładający, iż analiza przeżyć i doznań psychicznych jednostki wyjaśnia także istotę i sens jej twórców (psychologizm mediatywny jest szczególnym przypadkiem nastawienia genetycznego, a więc poglądu, że zbadanie powstania jakiegoś tworu najlepiej wprowadza w rozumienie jego istoty). Obie te odmiany

¹⁴ *Ibidem*, s. 56.

¹⁵ T. Grabowski, *Nowe drogi badania literatury*. „Przegląd Powszechny” t. 191 (1931), s. 12.

¹⁶ M. Kridl, *O powieściach Franciszka Mauriaca*. „Pamiętnik Warszawski” 1929, z. 3, s. 156.

¹⁷ I. Chrzanowski, *Wzniosłość w „Panu Tadeuszu”*. „Pamiętnik Literacki” 1934, z. 1/2, s. 24.

opierają się na założeniu ontologicznym albo monizmu ontologicznego: wszystkie zjawiska są psychiczne (wersja skrajna), albo dualizmu ontologicznego: każde zjawisko jest albo psychiczne, albo fizyczne (wersja umiarkowana) — oraz na założeniu epistemologicznym albo introspekcjonistycznym: wszelka wiedza o zjawiskach i ich stosunkach oparta jest na doświadczeniu wewnętrznym (wersja skrajna), albo ogólnoempirystycznym: wszelka wiedza o zjawiskach i ich stosunkach oparta jest na szeroko pojętym doświadczeniu (wersja umiarkowana)¹⁸.

W wieku XIX, kontynuując dualizm kartezjański, powszechnie dzielono zjawiska na psychiczne i fizyczne i na tym dualizmie oparty jest Brentanowski wykład doktryny psychologicznej (1874), uznający jednak intencjonalność aktu psychicznego, tj. jego skierowanie na pewną „treść”, utożsamioną przez Brentanę z „immanentnym przedmiotem”. Twardowski zakwestionował to utożsamienie, ale zainteresowania swe skupił na owym „przedmiocie”; problem treści czekał na „dowartościowanie”. U Twardowskiego występuje szczególnie wyraźnie to, co określiłbym jako pułapkę i paradoks ontologizmu, a zarazem to, co Ingarden nazywa zbyt silną wymową faktów. Konsekwencje błędnego założenia stwarzają wystarczające warunki do jego ujawnienia, a pogłębiona analiza doprowadzi do zaprzeczenia teorii (PO 44; IS-III 46; BM 155). U Twardowskiego fakt nazbyt szerokiego zakreślania pola psychiczności (poza którą ma być możliwa tylko fizyczność) manifestuje się inwersyjnie: filozof czuje się zmuszony do strefowego traktowania psychiczności tak, jak gdyby psychicznością nie była. Znaczy to przecież tyle, co ontologiczne *tertium datur*. Nie pada jeszcze nazwa wyodrębniająca, ale wyodrębnienie strefy już nastąpiło. Ta strefa to ontyczna enklawa kultury:

psychologia rozważa i bada wytwory psychiczne jako składniki faktów psychicznych, a więc jako coś, co poza życiem psychicznym nie istnieje, lecz tylko w nim istnieć może dzięki odbywającym się w nim czynnościom psychicznym. Nauki humanistyczne natomiast abstrahuja od tego faktycznego związku wytworów psychicznych z wytwarzającymi je czynnościami psychicznymi i traktują je tak, jak gdyby wytwory psychiczne istniały niezależnie od życia psychicznego, w którym jedynie istnieć mogą naprawdę. [...] traktują owe wytwory jako samoistny przedmiot swoich badań¹⁹.

¹⁸ IS-III 46—47. — Z. Łempicki, *Twórca i dzieło w poezji*. „Pamiętnik Literacki” 1947, s. 12. — ŁS 336—337. — PO 46.

¹⁹ K. Twardowski, *O psychologii, jej przedmiocie, zadaniach, metodzie, stosunku do innych nauk i jej rozwoju*. W: *Wybrane pisma filozoficzne*, s. 268. Twardowski chce jeszcze pokonać dualizm ontologiczny jego własnymi środkami nazwicznymi i wprowadza kategorię „psychofizyczności” (s. 268—269), która, odniesiona do wytworów ludzkich, ma sens zupełnie inny niż wtedy, kiedy się np. mówi o „szczególnej jedności psychofizycznej ludzkiego indywiduum” (zob. W. Stróżewski, *Istnienie i wartość*. Kraków 1981, s. 101—102). Jest to terminologiczny wyraz niezgody na dychotomizm w ontologii. Losy psychologizmu w obrębie rozwoju refleksji badawczej Twardowskiego potwierdzają Croceańskie mniemanie, że

Ale jak np. croceanizm był ostateczną i krytyczną konkluzją heglizmu i wyjściem ku nowej problematyce filozoficznej, tak i psychologizm był w końcu XIX wieku poglądem przeważającym i uchodzącym za wyraz postępu w filozofii i ważną jej zdobycz. Był naturalistyczną konkluzją pozytywistycznego genetyzmu w dziedzinie epistemologii, acz wywodzi się jeszcze z XVIII w. i pierwiastki jego rozpoznawano np. w kantyzmie. Ogarnął wszystkie niemal dziedziny filozofii. John Stuart Mill wyrugował metafizykę na korzyść psychologii i utrzymywał, że logiczne reguły myślenia są albo prawami psychologii (lub fizjologii) myślenia albo funkcjami tych praw; pogląd ten przetrwał do początku XX wieku. Podobnie twierdzili Trendelenburg (nauczyciel uniwersytecki Diltheya) i Lipps. Husserl w 1891 r. utrzymywał w *Philosophie der Arithmetik*, że przedmioty matematyczne, tak samo jak logiczne podlegają prawom psychologicznym. Empiriokrytycyzm wypracował psychologiczną teorię poznania. Psychologizm etyczny, który był charakterystyczną dla drugiej połowy XIX w. odmianą naturalizmu etycznego, głosił, że normy i powinności mają uzasadnienie w faktach psychologicznych, gdyż (!?) wytwarza je umysł będący „faktem psychologicznym”. Odżyła tradycja wiązania poetyki z psychologią, rozpoczęta przez Aleksandra Baumgartena (ucznia Ch. Wolffa) i Henry Home'a (tradycja Locke'a), a podtrzymywana przez Herdera. Nawet filologia zaczęła głosić, że jest nauką o duchu, że dąży do poznania i odtworzenia psychiki („tajników duszy”) narodów, warstw społecznych i jednostek. Psychologizm był „duchem epoki”. Nawet Kanta interpretowano pozytywnie w duchu psychologicznego subiektywizmu i biologicznego relatywizmu²⁰.

Antypsychologizm zaczął się w logice. Miał swój antecedens u Kanta, Fichtego i Hegla, ale protagonista antypsychologizmu, Husserl, poszedł drogą wiodącą od Bolzany przez Brentanę i Twardowskiego. Nawiązując do dokonanego przez Twardowskiego odróżnienia między aktem psychicznym a jego przedmiotem, dokonał odróżnienia treści aktu od samego

teoria ma swą wewnętrzną dialektykę i samokrytykę czy nawet — ironię (CZ 71); podobne potwierdzenie upatruję w rozwoju refleksji badawczej Kleinera. — *Ex post* nazwano Twardowskiego „nieświadomym antypsychologistą” (PO 46), ale on przecież co najmniej był „półświadomym antypsychologistą”. Zgadzałoby się to z opinią K. Pomiana, że zerwanie z psychologizmem po przeczytaniu *Logische Untersuchungen* Husserla nie było „nagłym nawróceniem się na nowe idee”, lecz zakończeniem własnej ewolucji myślowej (PO 46).

²⁰ Zob. TH-III 120—121, 300 n., 500. — KF 88, 90, 111, 113, 231. — KD 10, 13. — Łempicki, *op. cit.*, s. 12. — ŁS 336, 389—390. — S. Kawyn, *Dowcip w twórczości literackiej. Rewizja poglądów*. „Ruch Literacki” 1931, nr 1/2, s. 1. — K. Appel, *Filologia, jej zakres i zadania*. Warszawa 1915, s. 2, 6—7, 9, 14, 18. (Odbitka ze „Sprawozdań z Posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego — Wydział Językoznawstwa i Literatury” R. VIII, z. 3). Ale tenże Appel, nazywający filologię „nauką o Duchu” (*op. cit.*, s. 18), utrzymuje, że „język i językoznawstwo” są „punktem węzłowym nauk humanistycznych w ogóle” (*op. cit.*, s. 16).

aktu, przez co uznał — podobnie jak Frege — szczególną sferę sensu i znaków, sferę różną od fizycznej i psychicznej i z nich niewywodliwą. Uznał, że prawa logiczne nie są prawami psychologicznymi, gdyż dotyczą „przedmiotów idealnych”: pojęć, zdań, teorii, i są ważne *a priori*. Wysunął ideę zbudowania „logiki czystej”. Ofensywę antypsychologiczną, rozpoczętą przez Husserla w logice, prowadzili Scheler w estetyce, Weber i Troeltsch w historii społecznej, Worringer w historii sztuki. Próby stworzenia „poetyki czystej” podejmowali w Polsce Łempicki i Skwarczyńska²¹. Ingarden w 1933 r. pisał:

Psychologizm [...] przyjmuje się najłatwiej wśród ludzi, którzy nie mając sami kultury filozoficznej uważają, że muszą wygłaszać poglądy filozoficzne, bo robi to bardziej naukowe wrażenie [IS—II 187, przypis 1]

— i ogólnie niskiemu poziomowi tej kultury wśród uczonych przypisywał to, że „psychologizm ma jeszcze szanse powodzenia” (IS—II 187, przypis 1). Sprawa jednak nie przedstawiała się aż tak prosto (i doskonale rozumiał to sam Ingarden, wbrew tej opinii wypowiedzianej na użytek środowisk pozafilozoficznych) i trzeba ją podjąć w ramach naszej wypowiedzi, ale wprzód dodajmy, że ofensywa antypsychologiczna, w której brali udział nie tylko fenomenologowie, wyparła psychologizm z jego hegemonistycznej pozycji, lecz że na to miejsce wtoczył się socjologizm, przy pomocy świadomości zbiorowej tłumaczący to, co się nie dało wytłumaczyć przy pomocy świadomości jednostkowej. Karol Appel w 1915 r. zapewniał w naiwnie eklektyczny sposób:

Ongi rozpatrywano wszystko pod kątem widzenia logiki. Później panował punkt widzenia psychologiczny. Obecnie ustala się, przeważa stanowisko socjologiczne. Nie jest to rzecz mody [...] lecz [...] potrzeby uświadomionej oświełtania kolejno tych samych zjawisk w różnych, odmiennych stanowisk w szeregu następujących po sobie pokoleń²².

Cytat wyraża dwa przekonania: że w diachronicznej kooperacji pokoleń panuje wzorowy porządek następstwa i że każda faza tej kooperacji jest doniosłe wartościowa. Pierwsze z tych przeświadczeń łatwo podważyć przypomnieniem, że socjologizm do „atmosfery czasu” czy też „ducha czasu” należał już w epoce Comte’a, drugie — uwagą Tatarkiewicza, że psychologizm i socjologizm podlegają podobnym zarzutom (TH—III 435; KF 108).

Ale aż do tej pory przeoczamy słonia. Przełom antypsychologiczny odbywał się w obrębie zjawiska znacznie rozleglejszego, które nazywamy przełomem antypozytywistycznym, jego zaś protagonistą był Dilthey, który wyrastał jeszcze w tradycji Hegłowski-Fichteańskiego idealizmu, ale także już w atmosferze rodzącego się pozytywistycznego naturalizmu, i podległ obu tym rozbieżnym wpływom, szukając — trzeciej drogi.

²¹ Zob. KZD 81. — TH—III 195, 302. — PO 40, 45, 49. — Łempicki, *op. cit.*, s. 12. — M. Kowalewski, *Logika*. Poznań 1959, s. 368. — ŁS 10, 135, 183.

²² Appel, *op. cit.*, s. 19.

W czasie narzucania naukom humanistycznym metod przyrodoznawczych opozycyjnie wystąpił z tezą o naukowości i naukowej swoistości przedmiotowej dyscyplin humanistycznych. W czasie zanegowania przez Nietzschego i Simmla obiektywności nauki ze względu na jej zależność od podmiotu — zuchwale właśnie w tej zależności poszukał gwarancji obiektywności wiedzy. Nauki humanistyczne nazwał „naukami o duchu”²³, ale „duchem” — w jego rozumieniu — było to, co obiektywne, ogólne, trwałe, niepsychiczne, nieindywidualne, więc: idealne typy rzeczy. Nauki o duchu zajmować się miały bytującymi i funkcjonującymi pozapsychicznie wytworami posiadającymi cechy fizyczne, ale wyposażonymi w znaczenie, a więc podlegającymi rozumieniu, a opierać się miały na pełniącej także rolę teorii poznania tzw. psychologii opisowo-analitycznej, której koncepcyjnego sedna nie uchwyciło i nie doceniło pokolenie Diltheya. Polemizowała z nią szkoła badeńska (Windelband, Rickert). Wspomniane już przeze mnie odmawianie przez Twardowskiego traktowania — w humanistyce — zjawisk „psychicznych” jako psychicznych miało swój pierwowzór w Diltheyowskim podkreśleniu niepsychologicznego charakteru psychologii opisowej (jest to ten sam typ uwikłania terminologicznego, który Bally’emu kazał odrywać pojęcie stylistyki od pojęcia stylu).

Jeśli przypomnimy, że Husserlowska fenomenologia jest poniekąd rozwinięciem Brentanowskiej koncepcji psychologii opisowej (koncepcji przez samego Brentanę szybko porzuconej), to jaśniejsze będzie i to, że właśnie Husserl pierwszy docenił Diltheyowską propozycję, jak i to, że Dilthey mocno podkreślając niepsychologiczny sens swej psychologii opisowej, zestawiał ją trafnie z fenomenologią Husserla. Ta Diltheyowska psychologia rekonstruująca opisywała struktury systemów kulturowych, w których obrębie możliwe są procesy międzyludzkiego rozumienia i procesy rozumienia wytworów ludzkich. Dzięki temu systemowy funkcjonalizm wypierał u Diltheya ujęcia genetyczne. Już dla Diltheya był np. przedmiot artystyczny czymś różnym od przeżyć twórcy i odbiorcy, chociaż istniał i realizował się dzięki nim i w nich (zdanie takie robi niemal wrażenie cytatu z Ingardena)²⁴.

Po rzucie oka na zjawisko psychologizmu, traktowanego najpierw jako

²³ Z. Czerny termin „*Geistesgeschichte*” tłumaczy jako „historia kultury i ruchów umysłowych” (CZ 12).

²⁴ TH-III 187, 189, 193—194, 301. — ŁS 296—305, 318—319, 425, 453, 463. — KD 20—21, 58—59, 77 n., 82 n., 91—93, 191. — KZD 42, 77, 85. — M. Janion, *Romantyzm. Rewolucja. Marksizm. Colloquia gdańskie*. Gdańsk 1972, s. 149, 151—152, 155, 161. — Grabowski, *op. cit.*, s. 12. — Kategoria „ducha czasu” czy „ducha narodu” już dla Herdera ma sens zracjonalizowanej, strukturalnej zasady interpretacyjnej, rozumianej jako suma właściwości systemu kultury (ŁS 396). Ale odkrycie i opracowanie sfery duchowej stanowi jedną z największych pozametafizycznych zdobyczy filozofii XX wieku. Wedle E. Sprangera (a także wedle szkoły badeńskiej) jest to sfera porozumienia ludzi, ponadindywidualna i ponadpodmiotowa, odpowiadająca Diltheyowskiej sferze systemów kulturowych (ŁS 297—298).

pozytywna tendencja, a potem jako zwalczany „błąd”, spójrzmy, jak wyglądają opinie o psychologizmie rozpoznany u konkretnych filozofów i badaczy. Okazuje się, że opinie te wiążą się wielokierunkowo, tworząc „rozrastającą się” sieć, w którą myśliciele i uczeni łowią jedni drugich. Twardowski wiele zrobił dla przezwyciężenia psychologizmu w naukach humanistycznych, a jednak był psychologistą w zestawieniu np. z Husserlem. Psychologizm Twardowskiego wykazywał — rzecz jasna, z dezaprobatą — Ingarden, a moment psychologizujący w husserlizmie wykazywał Leopold Blaustein. Ingarden stwierdzał, że „wiele swych badań psychologizował” Blaustein, pozostający pod silnym wpływem Twardowskiego. Ingarden rozpoznawał u Wolfa Dohrna i u Zygmunta Łempickiego tendencję antypsychologizującą i faktyczne zabarwienie psychologizujące. Wskazywał na psychologizm u Ajdukiewicza, też ucznia Twardowskiego. Dostrzegał „nalot psychologizmu” w Markiewiczowskiej argumentacji, broniącej obiektywnego charakteru pojęć teoretycznych humanistyki. Z kolei Jerzy Kmita orzeka, że pewne sformułowania i koncepcje Ingardena trudne są do zaakceptowania właśnie dlatego, że noszą piętno psychologizmu. Oczywiście, można by przypomnieć Nicolasa Malebranche’a (1638—1713), o którym Tatarkiewicz powiada, że był wybitnym psychologiem — wrogiem psychologizmu, oraz zdecydowanym empirykiem — wrogiem empiryzmu, i utrzymywać, że wszystko się sprowadza do psychologicznego zjawiska już to uwikłania w to właśnie, co się zwalcza (np. mimo zasadniczej niechęci Herdera wobec pietyzmu wyraźne są u niego znamiona pietystyczne, choćby w jego postawie literaturoznawczej), już to zwalczania u innych tego, co reprezentuje się samemu (np. Dilthey, któremu nieobca była postawa estetyczna wobec dziejów, estetyzm historyczny krytykował u Rankego); ale tym razem chodzi mi o rzecz całkiem inną²⁵.

²⁵ Zob. np. R. Ingarden, *O dziele literackim. Studia z pogranicza antologii, teorii języka i filozofii literatury*. Warszawa 1960, s. 15, 25. — IS-I 339, przypis 1. — J. Kmita, *Podstawy semantycznej koncepcji rzeczywistości przedstawionej w dziele literackim*. „Studia Filozoficzne” 1966, nr 1. — TH-II 89. — ŁS 380. — KD 97. Ale psychologizm ma wyjątkowo twardy żywot. Jednym więcej przykładem niech będzie książka E. Grodzińskiego *Znaczenie słowa w języku naturalnym* (Warszawa 1964). Praca ta jest śmiałą próbą reaktywowania psychologicznej koncepcji znaczenia w lingwistyce. Autor, zresztą odcinając się od psychologizmu — przyjmuje jako definicję wyjściową swej teorii definicję znaczenia jako zjawiska psychicznego, jako myśli o przedmiocie, i ujęcie to wiąże z gnozeologiczną teorią odbicia. Sądzę, że teorię Grodzińskiego można określić jako psychologizujący socjoempiryzm semantyczny w lingwistyce. Trwałość ujęć psychologizujących tłumaczy się bliskością do ujęć zdroworozsądkowych, chociaż dzisiaj przeważają w nauce semantycznologiczne, epistemologiczne lub fenomenologiczne interpretacje sensu (zob. WR 23—24, 28, 41, 51—54, 91—92, 131). Nie ulega wątpliwości, że w większości wypadków rozpoznanie u kogoś psychologizmu opiera się na założeniu (resp. rozpoznaniu) sprzeczności między wymową rozważań teoretycznych a intencją rozważającego (zob. np. S. Skwarczyńska, *Stylizacja i jej miejsce w nauce o literaturze*. W: *Wokół teatru i literatury*. Warszawa 1970, s. 15).

Przypisywanie psychologizmu badaczom należącym do różnych szkół filozoficznych i naukowych, a także do różnych generacji, nasuwa z konieczności przypuszczenie, że nie może być mowy o znaczeniowej stałości tej kategorii, że więc te kolejne „psychologizmy” różnych uczonych różnią się między sobą nie tylko „stopniem natężenia jakości”, ale nawet różnią się jakościowo. Funkcje i znaczenia terminów ewoluują wraz z rozwojem nauki. Dość wskazać na znaczenie terminu „materia” u różnych filozofów i przedstawicieli nauk przyrodniczych w w. XVIII, XIX i XX. Ingarden ostrzegał, że termin „przedstawienie” jest od czasu Brentana czy Twardowskiego tak bardzo wieloznaczny, że „ostatecznie wszystko dałoby się pod niego podciągnąć”²⁶. Z terminem „psychologizm” nie jest bez wątpienia inaczej, a zatem w jego interpretacji konieczne jest uwzględnianie momentu historycznego i kontekstowego.

Problem ten jest nie mniej istotny w odniesieniu do badaczy literatury. Psychologizm przypisuje się np. Kucharskiemu, Kleinerowi, Adamczewskiemu, ale były to indywidualności naukowe bardzo różne i rola momentu psychologizującego (a także jego charakter) w całokształcie ich zapatrywań teoretyczno literackich musiała być różna, a zatem sens tej etykiety powinien ulegać w odniesieniu do poszczególnych badaczy istotnym odkształceniom indywidualizującym. Bywa, że trzeba powątpiewać, czy różnaitości nazwań odpowiada różnaitość koncepcji; tu chodzi o rzecz dokładnie odwrotną²⁷. Historyczne nazwiska podporządkować (jak by powiedział Croce) „stanowiskom idealnym” — to właśnie etykietalizm. Oczywiście: konieczny poznawczo. Ale powinien być „moderowany” naporem szczegółowej i gruntownej wiedzy o etykietowanym przedmiocie, umożliwiającej poznanie zjawiska także w jego indywidualizującej swoistości, w jego *haecceitas*. Bo dopiero z perspektywy ujęć szczegółowych sprawy tracą pozór łatwej jednoznaczności i uniformistyczności, ujawniają się przeciwieństwa wewnętrzne, i to już wystarczy, by utrudnić

²⁶ IS-III 418, przypis 2. — Podobnie: co innego znaczy „intuicja” u Kanta, Diltheya, Bergsona, Crocego czy Husserla, a „ewolucja” u pozytywistów i np. Bergsona (i dlatego tak ważne jest np. pytanie, skąd zaczerpnął pojęcie ewolucji Kleiner, JK 45—46). Łempicki wskazuje, że mianem „formalizmu” obejmuje się kierunki znacznie się między sobą różniące (ŁS 343). Croce mówi o estetyce hedonistycznej, że dla zachowania związku swych twierdzeń z rzeczywistością sztuki doktryna ta doprowadziła do zniszczenia siebie i bezwiednie zaczęła głosić nową teorię (CZ 32). Tatarkiewicz zwraca uwagę, że np. różnica pokoleń odbija się w rozumieniu kategorii doświadczenia — przez pozytywistów, kantystów i Whiteheada (TH-III 446), a Kołakowski utrzymuje, że w każdej swej fazie pozytywizm jest pewną odmianą panującego stylu umysłowego (KF 224).

²⁷ Przyjrzyjmy się temu na drobnym przykładzie. Wśród różnych wyznaczników literatury (czy literackości) wysuwano m. in. wyznacznik ambicji artystycznych, który można rozumieć w sposób obciążony psychologizmem. Ale inaczej go rozumiejąc posługuje się nim R. Ingarden (*Formy poznania dzieła literackiego*. W zbiorze: *Księga referatów Zjazdu Naukowego imienia Ignacego Krasickiego*, s. 164).

używanie etykiet. Nie godząc się z Bergsonem, że idea odindywidualizowana przeobraża się w pusty banał, powiem jednak na jego modłę, że cecha, wyodrębniona z przedmiotu i oznaczana przez pojęcie, wyrasta ponad przedmiot, ponieważ odtąd musi go już zawierać w sobie wraz z innymi przedmiotami danej klasy, natomiast przywrócona przedmiotowi, który ją posiada, cecha albo zlewa się z nim, albo przynajmniej kształtuje się na jego wzór i przybiera jego kontury. Cała szansa interpretacyjna pojawia się dzięki oscylacji między zewnętrżnością a intymnością, między ogólnym a szczegółowym²⁸.

Bogactwo i swoistość obiektu indywidualnego poznać można nie tylko przez odrębne intuicyjne doznanie, przez przeżyciowe zwanie z obiektem, ale też przez jego gruntowny ogląd analityczny: wnikliwym rozeznaniem zastępując obiegowe, uproszczone wyobrażenie. Winckelmann by powiedział, że nie wystarczy dostrzeganie konturów, a Kleiner upomniałby się o obowiązującą historyka rekonstrukcję jednorazowej faktyczności. Bergson ma rację, że teoria badana w swej indywidualności zaczyna różnić się od wszystkich innych, z którymi powierzchownie może być utożsamiana. Dilthey nie mógł się zgodzić z idiograficzną koncepcją historii, uważał bowiem, że nie można opisać żadnego zjawiska kulturalnego ani społecznego bez ujawnienia pewnych wspólnych właściwości, charakterystycznych dla danego rodzaju zjawisk, ale przecież indywidualność interesowała go — chociażby jako szczególny ilościowy układ jakościowych momentów ogólnych²⁹ — i odrzucał operowanie schematami abstrakcyjnymi, całkiem oderwanymi od historycznie zróżnicowanych indywidualności, gdyż jego relatywizm historyczny kazał mu mieć baczenie na historyczne modyfikacje ludzkiej uniwersalności. Także ten, kto sądzi, że cechy indywidualne występują zawsze wraz z uniwersalnymi i powtarzalnymi w niepowtarzalnym „żywym związku”, powinien starać się odróżniać jedne od drugich. Dostrzec w jednakowości różność to spojrzeć historycznie — nawet tam, gdzie chodzi nie o różnice jakościowe, ale o rozmaite rozłożenie akcentów w obrębie wspólnej struktury. Kleiner, o którym pora mi już zacząć mówić bezpośrednio, pisał, że próby intelektualnego wniknięcia w skomplikowanie przejawów indywidualnych napotykają trudne do przekroczenia progi, które są progami samej nauki, bo ona jest właśnie od tego, aby tworzyć „uproszczone schematy”; innej używając przenośni, Elzenberg, mający duże zrozumienie dla „bar-

²⁸ CZ 144. — BM 26, 85—86. — M. Głowiński, *Wprowadzenie [do cyklu artykułów pt. „Francuska krytyka tematyczna” (różnych autorów)]*. „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 2, s. 185 (o J. Starobińskim).

²⁹ KD 33, 54—55, 234. — ŁS 378. — KT 7. — BM 80. — Erazm z Rotterdamu pisał w liście do Dorpa (w: *Pochwała głupoty*. Przełożył i objaśnił E. Jędrkiewicz. Wstęp napisał H. Barycz. Wrocław 1953, s. 17. BN II 81): „Często znaczenie zależne jest od nacisku”. Podobnie mówił Dilthey (ŁS 460) i Kleiner (JK 105). Jest to problem dominanty strukturalnej.

wy rozkwitów jednostkowych”, tę samą myśl wypowiadał, kiedy ironizował, że indywidualność jest zbyt ostra w smaku jak na podniebienie większości uczonych. W ironicznej opinii Elzenberga jest zawarta nieironiczna implikacja odnosząca się do „mniejszości”, do której należeli i on sam, i Kleiner³⁰.

A powracając do obrazu prog u, powiem — z ironią, bez ironii (jak kto woli!) — że próg jest obrazem granicy wewnętrznej: pozytywnie należy do tego, co ogranicza, tak jak bariera jest obrazem granicy zewnętrznej: obca (niekiedy wroga) temu, co ogranicza³¹. Z perspektywy tego odróżnienia, a z myślą o domu nauki, będę utrzymywał, że nie jest poza progiem ten, kto staje na progu, a nawet: że są takie wyjścia poza próg, które nie są porzucaniem domu.

Psychologizm Kleinera

Tadeusz Grabowski w 1936 r. utrzymywał (z pozycji historycznoliterackich), że w opisie dzieła literackiego trzeba brać pod uwagę tło poznawcze, by bezwzględne wartości stanęły w jasnym świetle, tj. że zagadnieniami genetycznymi i historycznymi należy „uzupełnić” zagadnienia estetyczne. Z równą słusnością, czy może nawet z większą, należy się upominać o „tło poznawcze” w opisie dokonań z zakresu nauk humanistycznych, tj. o to, by zagadnienia genetyczno-historyczne uzupełniły trzon zagadnień metodologiczno-poznawczych. Myśl Grabowskiego jest powtórzeniem obrazowo wyrażonej tezy Kleinera, że do budowli należy (Ingarden by tu poprawił, bo zdarzyło się, że tak właśnie poprawił sam siebie: „przynależy”) niebo, które się nad nią sklepia, i teren, który ją otacza i z którego ona wyrasta (w naszych wywłaszczeniowych czasach zrezygnowano z języka „przynależnościowego”, aby technicystycznie mówić o wkomponowaniu budowli w krajobraz). Dyrektywę zawartą w tej tezie Kleiner stosował np. wtedy, kiedy w dziele o Krasińskim konfrontował „myśl poety” z myślą filozoficzną i społeczną jego epoki. Wszystko to są kontynuacje Herderowskiej opinii, że wyraz poetycki wiąże się ze swą epoką więzami treści, języka i sposobu myślenia; opinii, którą Dil-

³⁰ H. Elzenberg, *O indywidualności w nauce*. W: *Próby kontaktu. Eseje i studia krytyczne*. Kraków 1966, s. 136. — JK 88. — KD 28—29, 34, 53, 197. — KJS 149. — CZ 97. — Kleiner podkreślał, że zrozumienie rzeczywistości ludzkiej polega nie na samym ujęciu momentu ogólnego, ale też na uchwyceniu jego każdorazowej, skomplikowanej modyfikacji indywidualnej (KJS 164). — Por. ogólną intencję wywodów w pracach E. Mokrzyckiego (*Założenia socjologii humanistycznej*. Warszawa 1971; *Filozofia nauki a socjologia. Od doktryny metodologicznej do praktyki badawczej*. Warszawa 1980). — Jak każda epoka ma swą estetykę czy poetykę normatywną (resp.: dominującą), tak każdy okres rozwoju nauki ma swój przedmiotowy i metodologiczny normatyw jako kryterium i warunek „naukowości”.

³¹ Z perspektywy tego odróżnienia nadużyciem słowa byłoby wyrażenie „próg więzienia”, podobnie jak mające pradawną tradycję wyrażenie „dom niewoli”.

they rozwinął w koncepcję obiektywnego „ducha czasu”: w s p ó l n o t y przeżyć, postaw, stylu myślenia, doświadczeń intelektualnych, systemów wartości, teorii filozoficznych i naukowych, której kierujący wpływ przejawia się zarówno w działaniach jednostek, jak i w instytucjach społecznych, a z ludzi, którzy mu w latach swej wysokiej podatności ulegli, tworzy odrębne — kulturowe bardziej niż biologiczne — pokolenie. Dilthey dla charakterystyki schematu każdej epoki używał przeciwstawnych sobie wzajem kategorii kierunku i ograniczenia. Mówił, że ludzie, ograniczeni horyzontem kulturowym danego czasu, w jego obrębie urzeczywistniają to, co stanowi kierunek (tendencję) danej epoki, i że znaczenie każdego działania i każdego wytworu należy mierzyć miarami tejże epoki, niby dwie osie współrzędnych traktując moment horyzontalnej ograniczonności oraz moment wektoralnej i zdynamizowanej kierunkowości³².

Rzecz nie sprowadza się więc do tego, co zauważył Bergson: że myśliciel problemami własnego czasu musi się posługiwać jako materiałem. Ów „mus” sięga dalej, bo nawet bardzo czynne i samodzielne intelektualnie jednostki podlegają owemu horyzontalnemu ograniczeniu i uformowaniu przez „ducha czasu”. Zygmunt Łempicki mówił o borykaniu się z zastanym systemem w jego ramach dla utorowania własnej drogi twórczej, której osiągnięcie zwał rzemiosłem artystycznym (techniką). Łempicki mówił z perspektywy konfrontacji z tradycją. Kleiner — z perspektywy stawania się i narastania tradycji — przypominał, że dzieła literackie przechodzą w treść duchową kultury ogólnej razem z tym fragmentem życia minionego, co do nich przyłgnał, z tym widnokregiem, co do nich należał. A z przypomnienia tego wynika uzupełnienie, że to każda z epok ma jeden wyróżniający ją wektor dążnościowy i jeden opasujący ją horyzont, ale że tradycja jest kulturowym przedmiotem wielowektorowym i wielowidnokreżnym. I znów: to, co Kleiner powiedział o dziele literackim, odnosi się — bez wątpienia: także jego zdaniem — do każdego dzieła kultury³³.

Wspomniany już Herder nie tylko utrzymywał, że każdy pisarz musi nosić na sobie znamiona swego czasu, ale też: że trzeba pisarza od jego czasu oddzielić, co Lelewel określał jako docieranie do różnic w podobieństwach, a co Kleiner uwzględniał w aforystycznym zdaniu, że idee dwu duchów nie mogą być te same, tylko co najwyżej takie same. By różnice takie uchwycić, trzeba patrzeć na rzecz poprzez sposób jej traktowania, przenieść uwagę ze słowa na jego sens, a zwłaszcza na sens wewnętrzny wywodu, okazać zrozumienie dla wartości tekstowego szcze-

³² ŁS 386, 396, 418, 443, 448—449. — KZD 145—146, 171. — IS-III 425, przypis 7. — Grabowski, *Nowa nauka o literaturze*, s. 145. — KS 11. — Skwarczyńska, *W sprawie charakteru monografii Kleinera o Mickiewiczu*, s. 7. — KD 28, 53.

³³ BM 75. — ŁS 346—347. — K 574.

gółu i przeżyć — jak mówi Henryk Markiewicz — uroki nieśpiesznego czytania³⁴.

Gdyby powiedzenie Zygmunta Łempickiego, że każda myśl wyrasta z pewnego gruntu i jest wynikiem pewnego posiewu, dopowiedzieć w ten sposób, że każda myśl wyrasta z posiewu „ducha czasu” padającego na grunt indywidualności, to stanowiłoby ono wyjaśnienie dla postulatu kontynuacji badań Kleinerowskiego „gruntu”. Na postawione przez siebie pytanie: „psychologizm czy psychologizmy?” — na które dawałem dotąd jakby sugestię odpowiedzi preferującej jego człon drugi, mogę teraz odpowiedzieć w sposób bardziej złożony. Posiew psychologizmu — ogólnej tendencji dawał w zależności od „gruntu” zróżnicowane psychologizmy — stanowiska indywidualne, dla których opisanie odzyskuje w pełni swoje znaczenie „tło rysów podobnych”. Dlatego raz jeszcze trzeba powtórzyć, że psychologizm w okresie rozwoju Kleinera czy Kucharzkiego jako osobowości naukowych był naprawdę zdecydowanie panującym, atrakcyjnym i sięgającym — takie było przynajmniej bardzo rozpowszechnione miernanie — po nowoczesną motywację kierunkiem badań humanistycznych, a zatem jego ówczesną rolę można porównać z późniejszą rolą i atrakcyjnością nauką marksizmu, strukturalizmu, antropologizmu czy semiotyki. Panatadeuszowy Podkomorzy by powiedział: „Taka była przesądów owoczesnych władza” (ŁS 467; JK 22, 44).

Dawanie odporu panującym tendencjom naukowym jest czymś nie tylko trudnym, ale też ryzykownym, gdyż łatwo uchodzi za przejaw konserwatyizmu naukowego, chociaż dobrze wiadomo, iż rzeczywistą funkcję (pozytywną czy negatywną) tak panujących mód i stylów uprawiania wiedzy, jak też dawanych im — mniej czy więcej odosobnionych — odporów można próbować ocenić dopiero po dostatecznym upływie czasu. Przy czym z góry można jednak przyjąć, że sama czynność dawania odporu, sam fakt stwarzania opozycji poglądów pełni funkcję konstruktywną i pozytywną wobec rozwoju nauki, mimo jednoczesnej funkcji destruktywnej i negatywnej, pełnionej wobec poszczególnych tez, systemów czy programów tej nauki.

Dilthey podjął wątki Heglowskie i Comte'owskie, ale odpowiedzi szukał w kierunku przeciwnym względem obu tych filozofii, a koncepcjami, które służyły pogłębieniu przekonania o generalnym kryzysie kultury, posłużył się przy obalaniu tego przekonania i ujawnianiu obiektywnej wartości kultury³⁵. Wobec podobnych faktów kulturowych pokusą

³⁴ ŁS 389. — KJS 287, przypis 269; JK 87. — E. Morawska, *Potępieńcze swary. O polskiej „ksenofobii obrotowej”. (Na podstawie polemik prasowych Wielkiej Emigracji we Francji w latach 1832—1846)*. „Znak” 1973, nr 3, s. 337. — H. Markiewicz, *Nauka o literaturze a podniesienie kultury czytelnicy. W: Przekroje i zbliżenia. Rozprawy i szkice historycznoliterackie*. Warszawa 1967, s. 375.

³⁵ KZD 21, 24, 54. — Szczególna pozycja Diltheya w filozofii życia polegała na tym, że proklamowaną przez tę filozofię teorię kryzysu kultury przewyżczał za

się staje Croceańska wskazówka, że miarą żywotności teorii jest stopień nasilenia w tej teorii pierwiastków ją rozkładających, i oczekiwanie, że „gdy od ogólnego rozważania teorii, którą potępiliśmy jako błędną, przechodzimy do badania jej części i określonych form, w niej samej znajdujemy lekarstwo na jej błędność, tzn. odnajdujemy teorię prawdziwą wyrastającą z gleby błędu” (CZ 25, 39). Oczekiwanie oparte na założeniu, że nie istnieje błąd „czysty”, bo gdyby mógł takim być, byłby... prawdą³⁶.

O Kleinerze mówiono, że mimo twórczego skądinąd nowatorstwa nie przełamał „tradycyjnych nawyków” biografizmu i psychologizmu; że, w drugim zwłaszcza okresie rozwoju swoich poglądów teoretycznych, nie tylko ulegał „inwazji wpływów neoidealistycznych”, ale przyswojone myśli Diltheya poddał zbyt daleko idącej psychologizacji³⁷. Irena Krońska w wygłoszonym w 1971 r. wspomnieniu o Ingardenie tak m. in. charakteryzuje Lwów naukowy lat dwudziestych i trzydziestych:

Na peryferiach filozofii i w filozofującym literaturoznawstwie żył dalej psychologizm, i to życiem bujnym — tu wszakże wykładał i oddziaływał Juliusz Kleiner — jakby nie zostały jeszcze napisane, wydane i zrozumiane *Logische Untersuchungen*³⁸.

W tym nieszczęsnym „wszakże” kulminować miała ironizująco-lekceważąca dezaprobata dla intelektualnego anachronizmu, więc trzeba przynajmniej przypomnieć rzecz znaną: że nie miało to nic wspólnego ze sposobem, w jakim o Kleinerze mówił sam Ingarden, dość dużo z nim polemizujący.

Moja opinia o myśli teoretycznoliterackiej Kleinera ma podobne ukie-runkowanie i podobny schemat, co opinia Marii Renaty Mayenowej

pomocą kategorii właściwych tejże filozofii (KZD 22). — F. Pire po analizie postawy Bachelarda wnioskuje, że pojawienie się w jego dorobku naukowym wątku psychoanalitycznego było wręcz formą opozycji wobec psychoanalizy, gdyż Bachelardowi szło przede wszystkim o ustalenie pewnej autonomii symbolizmu i o „metafizykę wyobraźni” (zob. G ł o w i ń s k i, *op. cit.*, s. 176, przypis 7).

³⁶ W odniesieniu do Crocego warto jednak przypomnieć, że poprawna opozycja jest między prawdą a fałszem, a nie między prawdą a błędem; *oppositum* dla błędu stanowi poprawność.

³⁷ JK 24, 67. — Janion, *Romantyzm. Rewolucja. Marksizm*, s. 154. — Tor mojego wywodu i sensy mojej interpretacji są w zasadzie zupełnie odmienne od toru i sensu interpretacji dokonanej przez Skwarczyńską, ale w jakimś bardzo ogólnym „aspekcie” są dość zbliżone, skoro (acz z innych przyczyn) mówię za tą uczoną, że „Kleiner zarówno wchłonął współczesne prądy filozoficzne, jak i je przewyciężył” (JK 68). Sądzę jednak, że nadal nie jesteśmy świadomi całej treści opinii — dość przecież potocznej — że Kleiner wprowadził do polskiej świadomości teoretycznoliterackiej nowe i ożywcze pierwiastki.

³⁸ I. Krońska, *Wspomnienie o profesorze Ingardenie w pierwszą rocznicę jego śmierci*. W zbiorze: *Fenomenologia Romana Ingardena*. Wydanie specjalne „Studiów Filozoficznych”. Warszawa 1972, s. 62. Podkreśl. S. D.

o doktrynie de Saussure'a, chociaż — rzecz prosta — zespół uzasadnień mojej opinii musi być inny. Mayenowa oświadcza:

Mimo często wyrażane przekonanie o psychologicznym charakterze podstawowych pojęć doktryny de Saussure'a, jestem głęboko przekonana, że jest to doktryna głęboko antypsychologiczna⁸⁹.

Swoją opinię zaostrzę uwagą, że skoro Dilthey utrzymywał, iż ostatecznym celem badania hermeneutycznego jest rozumienie autora lepiej, niż on rozumiał siebie (KD 87), to nie można godzić się na to, by autora rozumieć gorzej, niż on sam rozumiał siebie, zwłaszcza kiedy chodzi o autora, który — jak się to przyznaje Kleinerowi (JK 95, punkt 7) — ma być wyjątkowo czuły na czystość myśli filozoficznej.

Opinia o psychologizmie Kleinera jest tak pospolita (by nie rzec: spospolitowana), że — zdawałoby się — aż nie warto jej dokumentować. Ale właśnie ze względu na jej „pospolitość” (powszechność) warto się zająć jej zasadnością i opinią od niej odmienną. Problem psychologizmu Kleinera można by ująć już to konstatacyjnie (tj. że Kleiner jest psychologistą), już to modalnie (tj. jak Kleiner jest psychologistą), już to rewizjonistycznie (tj. czy Kleiner jest psychologistą). Idąc głównie drogą między rewizją a modalizowaniem, będę się starał dotrzeć do kontrkonstatacji.

Zdaniem Crocego, alegoryczna sztuka średniowieczna przewyższa alegoryzm wszędzie tam, gdzie jest sztuką. Czy można utrzymywać, że psychologistyczne literaturoznawstwo przewyższa psychologizm wszędzie tam, gdzie pozostaje literaturoznawstwem?

Pozytywnie odpowiedzieć na podobne pytanie można z pozycji „doktrynalnych” (tj. z pozycji wyznawcy którejś z „antypsychologicznych” doktryn literaturoznawczych), ale nie z pozycji „historycznych” (tj. z pozycji badacza rzeczywistych dziejów myśli literaturoznawczej), a mimo to zaryzykuję twierdzenie, że Kleiner należał do uczonych obdarzonych zbyt wielkim poczuciem rzeczywistości literackiej, by mógł ją konsekwentnie ignorować dla posłuszeństwa psychologistycznym opiniom.

Już sama filologiczna (nawet tylko ta z Pilatowskiej szkoły się wywodząca) świadomość naukowa Kleinera, sprzymierzona z kompetencją (i predylekcją) do rozważania zagadnień sztuki literackiej, musiała — posługując się schematami, formułami i motywacjami psychologistycznymi — rozsądzać je i przekraczać nieustannie. Potwierdzają to liczne spostrzeżenia badaczy myśli naukowej Kleinera, dokonującego inwersji i refunkcjonalizacji przejmowanych „cudzych” wątków naukowych. Konrad Górski przyznaje, że Kleinerowskie studia *Analiza dzieła* (1914) oraz *Charakter i przedmiot badań literackich* (1913), tkwiąc „w tradycjach

⁸⁹ M. R. Mayenowa, *Analiza doktryny stylistycznej Bally'ego*. Wstęp w: *Stylistyka Bally'ego. Wybór tekstów*. Redaktor tomu: M. R. Mayenowa. Teksty przełożyła i opatrzyła przypisami U. Dąbbska-Prokop. Warszawa 1966, s. 8.

psychologizmu”, „były wielką nowością, jeśli chodzi o przerzucenie głównego akcentu na badanie dzieła literackiego jako wytworu przede wszystkim artystycznego” (JK 17). Stefania Skwarczyńska mówi podobnie, że „mimo nacisku psychologizmu [...] ujęcie Kleinera stanowi olbrzymi skok w uświadomieniu sobie przez naukę jej obszaru i jej zadań” (JK 61).

Przedmiotem rozbieżnych sądów była — jako przejaw świadomości literaturoznawczej Kleinera — jego monografia o Słowackim. Przeciw jej biografizmowi protestował jeszcze Kazimierz Wóycicki, ale jednocześnie Manfred Kridl (jeszcze nie „formalista”) zarzucał Kleinerowi, że są to raczej studia o utworach Słowackiego niż książka o organizacji duchowej poety. Sądy podobne do sądu Kridla wypowiadali Feliks Araszkiwicz i Stefan Kawyn. Stefania Skwarczyńska w 1935 r. twierdziła, że monografia ta jest charakterystyką „raczej sztuki artysty niż jego osobowości”, a w 1961 r. utrzymywała o tychże, co i Araszkiwicz dwóch pierwszych tomach monografii, że w nich Kleiner charakterem psychiki twórcy uzasadnia charakter twórczości, co z kolei współbrzmi z zarzutami stawianymi monografii przez Górskiego⁴⁰. Twierdzę, że nie tylko poszczególne sądy o tej monografii, lecz także rozbieżność tych sądów jest *cum fundamento in re* i że ich „fundament” wymaga interpretacji.

Kleiner był mistrzem wyrafinowanej manipulacji kompozycyjnej relacją wzajemną oraz funkcją obiektu i tła. W studium *Treść i forma w poezji* to, co było pozornie głównym przedmiotem wykładu (problemy psychologii twórczości), zostało w odsłaniającej intencji studium konkluzji odsunięte na dalszy plan⁴¹. To, co pozornie pełni w monografii o Słowackim funkcję „okazjonalnego tła”, pozwala uznać tę monografię, zdaniem Górskiego, „za najbardziej wszechstronną i najbogatszą charakterystykę romantyzmu europejskiego, jaką posiadamy w naszej literaturze naukowej” (JK 21). Tu też trzeba umieścić uwagę Araszkiwicza, że w monografii tej biografia jest tłem koniecznym, a Kleiner koncentruje się na analizie utworów (JK 116).

W studium *Analiza dzieła* Kleiner zadeklarował problem „dzieła w świadomości twórcy” jako problem, którego postawienie jest warunkiem naukowości badania literackiego (deklarację tę odczytuję właśnie jako wynik naporu postpozytywistycznego psychologizmu literackiego), ale ten „fundamentalny” problem, którego sformułowanie jest jaskrawo psychologizyczne, został w praktyce wyeliminowany z zakresu problemowego tej rozprawki⁴², skwitowany końcowym przypisem, a sa-

⁴⁰ JK 19, 24—25, 54, 116. — KT 11. — Skwarczyńska, *W sprawie charakteru monografii Kleinera o Mickiewiczu*, s. 7.

⁴¹ Sposoby i następstwo tego „odsunięcia” analizowałem w rozprawie: *Dwa Kleinerowskie schematy budowy dzieła literackiego* (zob. przypis 1 niniejszej rozprawy).

⁴² W 1893 r. A. Angellier w swej rozprawie o Burnsie uchylił się od badania „samego geniuszu” autora, wyrzekając się „nierozwiązalnych problemów, których

ma rozprawka dzisiaj robi wrażenie zakamuflowanej perswazji antypsychologicznej. Górski ujrzał w rozprawie świadectwo dalszej ewolucji Kleinera w kierunku ergocentrycznym; Markiewicz — jedną z prac, w których Kleiner ze szczególną energią walczy o uznanie autonomizacji dzieła literackiego; Skwarczyńska — pomysłowe wydobywanie się ze ślepej uliczki psychologizującego subiektywizmu przy pomocy nastawienia tekstocentrycznego, będącego na usługach tendencji konstruktywistycznej (przez Kleinera wiązanej trwale z postępowaniem naukowym)⁴³. Inny przykład, już z 1946 roku. Kleiner napisze:

Styl jest to język zorganizowanych twórców słownych ukształtowany — poza [tzn. „oprócz”] działaniem praw ogólnych języka — według praw odrębnych w związku z określoną fizjonomią psychiczną zbiorową lub indywidualną. [KS 123]

— ale znów okaże ostrożną samowiedzę i w przypisie bezzwłocznie rozpołowi tę definicję na część „opisową”, niewątpliwą, oraz na część „teoretyczną”, interpretacyjno-hipotetyczną, i do tej ostatniej zaliczy ujęcie praw jako przejawu duchowości (więc to o nią szło, gdy była mowa

złożoność jest przerażająca i onieśmielająca”, i podejmowania badań nad sprawami nie wiążącymi się zupełnie z „tą szczególną rzeczą, którą jest dzieło sztuki”, głosił czysto estetyczną metodę krytyczną (zob. R. Fayolle, „Nowa krytyka”. Przełożyła K. Kurysiova. „Pamiętnik Literacki” 1968, nr 2, s. 232). Kleiner postąpił podobnie.

⁴³ JK 17, 63. — H. Markiewicz, *Teoria literatury i badania literackie w latach 1918—1938*. „Pamiętnik Literacki” 1979, nr 2, s. 53. — Niepokojącą antypsychologizację „całości psychicznej” Kleiner (na użytek badań literackich) stanowczo ograniczył do „zawartości tekstu” („resztę” przekazując psychologii), z wykluczeniem „wszystkiego, co subiektywne” (KJS 152—153). Kleiner cofa się przed utożsamianiem tej zawartości z „systemem znaczeń” (Ingarden by rzekł: ze znaczeniami słów i sensami zdań — których „nośnikiem” jest warstwa brzmieniowa języka) i dziś wolno (trzeba?) to widzieć jako uznanie niewystarczalności dwuwarstwowej koncepcji dzieła literackiego. Kleiner wprowadza pojęcie „bodźca” (Skwarczyńska upatrywała w tym dobitnie bergsonowskie „ujęcie cechy jako czynności”; JK 58), a więc warto przypomnieć i przyznać, że jest to pojęcie bardzo bliskie formalistycznemu pojęciu „chwytu”, któremu też przecież przypisywano funkcję „bodźcową”; kiedy formalista mówił o „chwycie zużytym”, to myślał o nim jako o bodźcu literackim, na który odbiorcy przestali już reagować. Stąd „zadaniem literatury jest zdaniem formalistów badanie chwytów, przy których udaje się autorom osiągnąć takie czy inne efekty” (ŁS 343), a ów formalistyczny „efekt” jest doprawdy bardzo bliskim kuzynem Kleinerowskiego „wyniku siły i zręczności duchowej autora”, kategorii wprowadzonej już w szkicu *Charakter i przedmiot badań literackich*. — Warto też uwzględnić, że to, co Kleiner nazwał kwestią rekonstrukcji „dzieła w świadomości twórcy”, bynajmniej nie znalazło swej kulminacji w kwestii „świadomości twórcy”. Rekonstrukcja ta podporządkowuje sobie interpretacyjnie „dzieło”, „autora” (zatem chyba i jego „świadomość”), „epokę” i inne zjawiska badawczo przydatne, więc wszystko to, co podporządkowane tej całości, jest — właśnie w wyniku tego współpodporządkowania — wzajemnie zrównane. Problem „świadomości twórcy” także (KJS 278, przypis 196).

o „psychicznym”), traktując to ujęcie jako interpretację sensotwórczą. Wyrażenie „fizjonomia psychiczna” jest więc w dwojaki sposób „niedosłowne”, a przy tym można je dziś rozumieć jako: obraz podmiotu mówiącego. I tak trzeba czytać Kleinera, jak on radził czytać dzieło filozoficzne: z perspektywy całościowego znaczenia wywodów określać sens cząstek, tj. wyrazów i wyrażeń. Miała to być lektura tyleż rozpoznawcza, co kontrolna i oceniająca.

By istotnie uzyskać określenie zasadniczych pojęć autora, trzeba podjąć się specjalnej pracy o charakterze na pół filologicznym, na pół logicznym. Dopiero przez dokładne zestawienie wszystkich odnośnych ustępów z dzieł i ich drobiazgową analizę dojść można do tego, by określić znaczenie, które posiada wyraz, mający odpowiadać pewnemu zasadniczemu pojęciu w systemie [...]. [KJS 223]⁴⁴

Można by to nazwać problematyką semantycznie ukierunkowanej stylistyki prozy naukowej⁴⁵. Sens terminu przestaje być pochodną definicji, staje się wartością relacyjną (wyznaczaną przez opozycje wewnątrztekstowe) i funkcyjną (wyznaczaną przez rolę terminu w całości tekstu). To kontekst pełni funkcje definicyjne (KD 205—206).

U Kleinera często wypada „zdekonspirować pozór”, jak Kleiner zdekonspirował go u Berkeleya (KJS 225). Docierać — powiedzmy w jego

⁴⁴ W „języku” Ingardena brzmiałoby to tak: dopiero po uwzględnieniu kontekstu całości studium można bliżej określić momenty znaczeniowe (treść materialną) znaczenia słowa w jego indywidualnym — w ramach tego studium — użyciu; inaczej mówiąc: dopiero kontekst dokonuje aktualizacji wskaźnika kierunkowego użytej nazwy, czyniąc go „jednopromiennym”. — Warto więc przypomnieć, że Jerzy Pelc dopiero w 1967 r. odrzuca swe dawne stanowisko i terminologię, w której ramach krytykował poglądy Ingardena, i w semiotyce logicznej przyjął stanowisko funkcjonalistyczne, uznając, że wartość logiczna przysługuje nie samym zdaniom oznajmującym, lecz niektórym ich użyciom (zob. K. Rosner, *O funkcji poznawczej dzieła literackiego*. Wrocław 1970, s. 30). Dzięki temu przypomnieniu łatwiej może przyjdzie docenić przezorność naukową Kleinera, który już w 1914 r. wzdragał się przed utożsamieniem „zawartości tekstu” z logicznie („jednoznacznie”) rozumianymi znaczeniami wyrazów. — W sprawie interpretacji kontekstualnej zob. np.: CZ 40. — KD 78. — Głowiński, *op. cit.*, s. 178, 180. — Przychylniej może spojrzymy na bliskie bez wątpienia Kleinerowi zdanie Bergsona: „ponad zdaniem istnieje... sens, który jest bardziej ruchem myśli niż rzeczą pomyślaną, bardziej kierunkiem niż ruchem” (BM 87). — Cofając się przed pojęciem „znaczenia” jako „w estetyce niebezpiecznym”, Kleiner zwrócił się ku pojęciu „wyrazu”, co przesądziło o poietocentryzmie nastawienia (KS 18, przypis 2); był to zwrot antydiltheyowski, gdyż Dilthey pojęcie znaczenia uznawszy za fundamentalne, mógł mówić, że w wielkich dziełach to, co duchowe, odłącza się od swego twórcy, że wielkie dzieło nie chce w ogóle niczego mówić o autorze (KD 189); zob. też Ingarden, *O dziele literackim*, s. 33, przypis 1, s. 166, przypis 2. — KD 77, 93, 161—163, 167—168. — IS-I 18, przypis 2, 202, przypis 1.

⁴⁵ Pracą z tej dziedziny byłaby np. praca M. Rzeuskiej *O języku, stylu i polszczyźnie filozofów szkoły Twardowskiego* (w zbiorze: *Rozprawy filozoficzne. Profesorowi Tadeuszowi Czeżowskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*. Toruń 1969).

własnej stylizacji — poprzez formułę do impulsu intelektualnego, który (w niej szukając wyrazu) ukształtował ją. Rozpoznawać wewnętrzne intencje tekstu i sposób ich realizacji. Przekraczać rozumienie literalne jako zagrożone akcydentalnością. Odróżniać zagadnienia (a także: odróżniać konstytutywne elementy doktryny) od środków ich artykulacji. I należy koniecznie dodać, że potrzeba podobnych zabiegów badawczych nie stanowi bynajmniej jakiejś szczególnej okoliczności „dyskwalifikującej” akurat dla wypowiedzi naukowych Kleinera. Katarzyna Rosner, analizując poglądy Henryka Markiewicza, odróżnia intencje znaczeniowe od użytych sformułowań. Podobną metodą Ingarden dochodził do Arystotelesowskiego znaczenia terminu „naśladowanie” czy do zamierzonego przez Łempickiego znaczenia terminu „poetyka czysta”⁴⁶, Alfred Louis Kroeber pisze w *Istocie kultury* o swej młodzieńczej pracy z r. 1909:

Jednakże zamiast mówić o logice, mówiłem o „psychologii”, mówiłem o „psychologicznych tendencjach”, mając na myśli wzory logiki wyrażone w systemach znaczeń słownych. [...] Inna sprawa, że moje rozumowania i dowody, jakie wtedy przytaczałem, wydają mi się rozsądne i jeszcze wciąż słuszne⁴⁷.

Ten Kroeberowski autokomentarz to zarazem komentarz dający się odnieść bez większych zmian do pism teoretyczno literackich Kleinera. Kiedy Kleiner, należący przecież do pokolenia Młodej Polski, mówi o „dziele w duszy krytyka” (KJS 156), to nie ma w tym jakichś podejrzanych naukowo, duszoznawczych sekretów. Chodzi oczywiście o dzieło w zindywidualizowanym odbiorze krytyka, o dokonaną przez krytyka konkretyzację dzieła. (Kleiner miał wyraźną intuicję wielokonkretyzacyjności dzieła literackiego, kiedy odgradzał je od „jednoznaczności”. A do Ingardena odnosił się zawsze z dużym uznaniem i zasadniczą — choć nie bezkrytyczną — aprobatą)⁴⁸. Kiedy czytamy, że fazą badania literackiego jest „skonstruowanie i odczucie możliwie najbogatszej całości psychicznej, jaką wytworzyć zdoła zawartość tekstu” (KJS 158), to ma-

⁴⁶ Rosner, *op. cit.*, s. 48. — IS-I 289, 368.

⁴⁷ A. L. Kroeber, *Istota kultury*. Przełożył i wstępem opatrzył P. Sztompka. Warszawa 1973, s. 408—409. Na owych sformułowaniach z 1909 r. leży wyraźne piętno psychologizmu logicznego. — Wykroczeniem poza psychologię przy pomocy pojęć psychologizycznej teorii sztuki jest np. opinia Diltheya, że ekspresje przeżycia zawierają więcej, niż się mieści w świadomości poety lub artysty (KD 198). Przypomina się Kleinerowska konkluzja na temat *Konrada Wallenroda*, że dzieło to pod pozorną szatą bajronizmu przewyciężało tę właśnie postawę. Zob. E. Kucharskiego recenzję pracy Z. Łempickiego *O krytyce literackiej* („Pamiętnik Literacki” 1924/25, s. 31).

⁴⁸ Analogicznie: gdybym obecną swoją czynność określił jako próbę zrozumienia myśli Kleinera, słowo „myśl” miałoby sens nie psychologiczny, lecz semantyczno-logiczny; myśl Kleinera znaczyłaby tu tyle co wywody Kleinera, koncepcja Kleinera. Podobną niejasność omija P. Lecomte du Noüy (*Ewolucja i religia*. Przełożył J. Życiński. „Znak” 1981, nr 8, s. 1089), pisząc: „Ludzkie idee — celowo nie używam terminu »myśli« — są nieodłączne od mózgu”.

my do czynienia z metaforyczno-metonimizacyjnym przerzutem stylistycznym, chodzi tu bowiem wyraźnie o tę całość konkretyzacyjną, jaką w oparciu o „zawartość tekstu” zdołałby wytworzyć doskonale kompetentny i w tym znaczeniu „idealny” podmiot odbiorczy.

Ale jeszcze ponad 20 lat później podobnie metaforyzował Łempicki. On, dobry znawca najnowszych tendencji nauki światowej (zwłaszcza lingwistyki, semiotyki, wiedzy o literaturze i teorii kultury), mówił — nie myśląc przecież o żadnych fluidach — o „energii psychicznej”, której źródłem jest indywidualna struktura psychiczna twórcy, nagromadzeniem — dzieło literackie, a zadaniem — „promieniujące” oddziaływanie na odbiorcę, służące porozumieniu, którego warunkiem jest albo analogia struktur psychicznych nadawcy i odbiorcy, albo włączenie się krytyka jako „stacji pośredniczącej”⁴⁹. Tutaj Łempicki — tak właśnie jak Ingardenowy Arystoteles — „zachowując pewien tradycyjny termin, przecież nadał mu w toku swych dociekań inny sens, skłaniany do tego przez nowe, nader ważne rzeczowe względy”⁵⁰. Mówił przecież o problemach komunikacji literackiej, kodowania, dekodowania i przekładu.

Na tle tych, służących porównaniu, przykładów powtórzę swoją tezę, że momenty psychologiczne i psychologistyczne, wprowadzane przez Kleinera jako momenty „teoretyczne”, ulegają w toku wywodów metodologicznej redukcji, a praktyczno-badawczej likwidacji — jako obciążone „kłatwą subiektywności” (KJS 158). Stąd też postulatywne zdania w rodzaju:

śledząc zaś wszystkie elementy tekstu, będzie [krytyk] eliminował z odczuwanej całości takie rysy, które nie dadzą się z należytą ścisłością odnieść do zawartości tekstu. [KJS 157]

Trzeźwy filologizm szkoły Pilatowskiej broni i tu swych prerogatyw nawet przed naporem nowej humanistyki⁵¹. Rozpoznanie tej tendencji Kleinerowskiego wyvodu musi być wcześniejsze od rozpoznania zasięgu jej skutecznego oddziaływania. Ale oba rozpoznania są konieczne dla uchwycenia pełnego dynamizmu wysiłku naukowego Kleinera.

To, co np. Kleiner rozpatruje (i osiąga) w oparciu o „stadia rzeczywiste czy przypuszczalne procesu twórczego” (KS 21), da się osiągnąć drogą immanentnego badania dzieła literackiego: albo przy pomocy stopniowego, syntetyzującego i uogólniającego rozpatrywania związków jego

⁴⁹ Z. Łempicki, *Literatura, poezja, życie*. Warszawa 1936, s. 37—38.

⁵⁰ IS-I 368. — Bergson sięgał do języka platoników, pozbawiając ich terminy znaczenia psychologicznego, redefiniując je (BM 60).

⁵¹ Skwarczyńska (JK 58) przypisuje Kleinerowi swój następujący wniosek: „każdy tekst może stać się przedmiotem badań literatury, o ile badacz go traktuje jako »sferę odrębnej rzeczywistości« [...]; wracamy tym samym do filologicznego urównorzędzenia wszystkich tekstów w zbiorowym pojęciu literatury. Tym jest to ciekawsze, że Kleiner doszedł do tego wniosku z pozycji psychologistycznych, odrzucając wyznacznik samego charakteru literackiego”.

elementów, albo przy pomocy stopniowego, analitycznego i uszczegółowiającego rozpatrywania całości dzieła. Znaczyłoby to, że między Kleinem a ergocentrystą nie ma różnicy przebywanej „trasy”, jest natomiast różnica „punktów wyjścia”. Kleiner i ergocentrysta wychodzą z przeciwnych punktów wyjścia i przebywają tę samą drogę w przeciwnych kierunkach, różnie — oczywiście — nazywając przebyte odcinki drogi i różną mierząc je miarą. I tylko w tym znaczeniu można mówić, że każdy z nich idzie „własną drogą”. Oni raczej idą — wspólną drogą, każdy na własny sposób i mając o niej własne wyobrażenie, o czym przesądził „punkt wyjścia”, stawszy się punktem widzenia⁵². Przy czym trzeba dodać, że są i tacy wędrowcy (np. Croce), co doprawdy idą i n n a drogą, która z tą „wspólną” jest tożsama tylko w niektórych swych punktach czy odcinkach.

O tym, że dla Kleinera odwołanie się do zagadnień należących do psychologii twórczości było tylko sposobem ujęcia i wykładu (a nie treścią i przedmiotem wykładu), sposobem obrazowania i uwyrażniania, świadczy potraktowanie tej psychologicznej partii rozważań jako o d m i e n n e j w charakterystyce od rozważań przeprowadzanych przez badacza literatury, który idzie poznawczo przez samo dzieło literackie.

Kleiner pamięta doskonale o możliwej dwukierunkowości drogi i o koniecznej zmianie „języka” towarzyszącej zmianie sposobu przebywania drogi (KS 26)⁵³, acz mówi o tym, zestawiając *modi procedendi* „merytorysty” i „formalisty”. Przecież punktem wyjścia rozważań i przedmiotem próby wyjaśnienia był dlań ten „fakt dziwny”, że merytorysta i for-

⁵² Kleiner mówił, że w badaniu literackim rozstrzyga stanowisko badacza wobec przedmiotu, odnośnienie się badacza do przedmiotu, stosunek (dziś by powiedziano „podejście”) badacza do przedmiotu, a nie przedmiot (KJS 169, 171—172, 174—177). Mówił, że osobistość uczonego wpływa na wybór, problematyzację i — deprobatyzację materiału badania (JK 5), a o nim samym powiedziano, że pierwszy w Polsce wyodrębnił zakres literatury przez podanie odrębnego stanowiska badacza wobec przedmiotu (KT 7). Można oczywiście dokonać „przekładu” tej formuły podmiotowej na zesubiektywizowaną (bez uszkodzenia intencji znaczeniowej) i powiedzieć, że o wynikach badań decyduje aspekt przedmiotu badania, albo że o wyniku (a nawet o charakterze) badań decyduje nie tyle przedmiot materialny, ile przedmiot formalny tych badań. Teza Kleinera jest pochodną radykalniejszej tezy Diltheyowskiej, że przedmiot nauk humanistycznych powstaje [!] w wyniku zajęcia przez nie szczególnej postawy „wobec ludzkości”, postawy, która jednak „tkwi w samej istocie ludzkości”, a nie jest „wnoszona z zewnątrz” (KD 160). W rozumieniu (które jest właśnie ową postawą) powstaje przedmiot duchowy (kulturowy), jak w poznaniu — przedmiot fizyczny (KD 73). — Wszędzie tam, gdzie się da (w zasadzie) dokonać „przekładu” z „języka” psychologizującego na apsychologiczny, byłbym skłonny do traktowania tego „języka” albo jako *modus dicendi*, albo jako *modus explicandi*, ale nie jako *res ipsa*. I to niezależnie od tego, jak się ta sprawa przedstawiała samym autorom.

⁵³ Możliwość dwukierunkowej interpretacji schematu, „dwu kierunków oscylacji metody” — spożytkowywał niekiedy Dilthey (KD 186).

malista są niemal jednakowo sumienni w stosunku do „całości” dzieła literackiego, dokonują jej niemal jednakowo zupełnego ogarnięcia, acz na różne sposoby (KS 20, 27).

Kleiner tak samo w pewnym momencie cofa się przed psychologizmem, jak w innym — przed psychoanalizmem (KS 27—28, przypis 11). I wolno przypuszczać, że skoro sądził, iż moment psychoanalityczny nie wpływa na istotę zaproponowanego przezeń schematu interpretacji dzieła literackiego (i jest w tym znaczeniu zewnętrzny), to i moment psychologiczny w swym wywodzie miał (jako badacz literatury) za zewnętrzny, akcydentalny. I dlatego można powiedzieć, że w proponowanym schemacie Kleiner ma słuszość jako teoretyk literatury, nawet jeśli skonstruowaną przezeń ilustracyjnie genezę *Konrada Wallenroda* (KS 28 n.) uznamy za czysto literacką konstrukcję fikcji genezy, zresztą: sugestywną, pomysłową i instruktywną (w istocie nie inną rolę przypisał jej sam Kleiner (KS 29, przypis 12), i świadczy to znakomicie o jego naukowym autokrytycyzmie).

Przełamanie ograniczeń psychologizmu literaturoznawczego przez niezwykły sposób użycia psychologizacyjnych narzędzi sięga u Kleinera aż tak daleko, że można już utrzymywać, iż w sposobie tym psychologizm ów — by użyć znanego schematu interpretacji — znalazł swoje samozaprzeczenie, samoprzewyciężenie. A sprzyjała temu ta okoliczność, że w ramach każdorazowo aktualnego systemu poglądów Kleinera dokonywały się nieustannie antagonistyczne, międzybiegunowe oscylacje (starcie rozpatrzone przez Skwarczyńską), świadczące o skomplikowaniu wielostronnym widzeniu rzeczywistości literackiej, usiłującym jej bogactwu oddać jak najpełniejszą sprawiedliwość⁵⁴. Łatwo zrozumieć, że dążenie do zachowania równowagi w pełnym napięciu zespole poglądów wiodło do prób radykalnych przeobrażeń poszczególnych elementów tego zespołu⁵⁵.

Ciekawe, że u Kleinera powtarza się zjawisko, które już opisywałem na przykładzie Twardowskiego: zbyt szerokie zakreślenie pola psychicz-

⁵⁴ Do sprawy tej jeszcze powrócę, ale już tu powiem, że była to u teoretyka (którego obowiązuje konsekwencja, prowadząca do „jednostronności”) pokusa tyleż historyka, co... artysty. U Kleinera rozpoznano pokusę ujmowania artystycznego, nieraz przeciwdziałającą tendencjom naukowym (JK 62), a on istotnie żądał, by tchnąć w pracę o sztuce atmosferę sztuki, a nawet przejąć od rozpatrywanego dzieła styl i obrazowanie (JK 50).

⁵⁵ Kleiner przeciwstawia przyrodzie świat wytworów ludzkich i stwierdza, że geneza wszystkich zjawisk tego świata może być należycie stwierdzona (KJS 161). Jest rok 1913. W roku 1931 Kleiner rozwija teorię fikcji genezy. Oba te ujęcia dzieli merytoryczna przepaść. Wskazuję na to dla uprzytomnienia, iż w pewnych sprawach poglądy Kleinera przeobrażały się gruntownie i czasem — jak w podanym dwójprzykładzie — przeobrażeniu temu odpowiadała innowacja terminologiczna. Ale nie zawsze. Sądzę, że czasem Kleiner zmieniał tylko znaczenie, nie zmieniając terminu; a taką zmianę rozpoznać można tylko z kontekstu.

ności prowadzi paradoksalnie do konieczności strefowego traktowania jej tak, jak gdyby psychicznością nie była. Kleiner o rzeczywistości ludzkiej napisał:

głębsze zastanowienie się dodać każe, że cała rzeczywistość ta istnieje przede wszystkim w doświadczeniu wewnętrznym [...], nawet narzędzia i maszyny posiadają ten charakter [...], [bo] nie mogłyby trwale funkcjonować, gdyby nie było nikogo pozostającego do nich w odpowiednim stosunku psychicznym. I wypadki wszelkie, i wszelkie twory w zakresie ludzkiej rzeczywistości istnieją dzięki faktom psychicznym. [KJS 162]⁵⁶

Gdyby uznać, że sens tej wypowiedzi jako całości skłania do zastąpienia (interpretacyjnego) słowa „psychiczny” słowem „znaczeniowy”, to całe przytoczenie okazałoby się wypowiedzią z dziedziny semiotyki kultury. Ale wróćmy do litery tekstu. Podręcznikowe określenie psychologizmu mówi, iż kierunek ten dlatego usiłuje wszystkie sfery rzeczywistości sprowadzić do rzeczywistości psychicznej, że w procesie kontaktowania się z tymi sferami wybitną i stałą rolę odgrywają zjawiska psychiczne⁵⁷. To podręcznikowe określenie trafnie opisuje mechanizm motywacyjny leżący (*implicite*) u podłoża opinii Kleinera, co rozpoznajemy zwłaszcza wtedy, kiedy ta jej utajona motywacja ulega w wykładzie ujawnieniu (zresztą inwersyjnemu, gdyż przesłance narzucono rolę wniosku). Czytamy bowiem: „Rzeczywistość ludzka ma charakter psychologiczny i tenże charakter musi posiadać jej poznanie” (KJS 163). Zdanie to jest mistyfikującym odwróceniem treści podręcznikowego określenia i tym potwierdza swój psychologiczny sens (redukujący poznanie do doświadczenia wewnętrznego). Ale teza epistemologiczna tego zdania ulega jeśli nie zaprzeczeniu, to ograniczeniu, bo czytamy też, że „psycho-

⁵⁶ Kleiner popełnia błąd formalny (logiczny) i rzeczowy (teoretyczny) jednocześnie. „Istnieć dzięki faktom psychicznym” i „istnieć w doświadczeniu psychicznym” to nie to samo. Odróżni relację międzyosobową, realizującą się wyłącznie między osobami, od relacji osobowej, realizującej się między osobą a obiektem nieosobowym. Kleiner utożsamia relację osobową z... interioryzacją psychiczną drugiego jej członu, który — jak owe „narzędzia i maszyny” — wcale charakteru psychicznego mieć nie musi, Kleiner nie odróżnia tu istnienia funkcji od istnienia nosiciela funkcji, nie odróżnia semantyzacji i funkcjonalizacji elementów rzeczywistości od egzystencji tych elementów. A przecież odróżnia materiał od sposobu jego potraktowania (KJS 163) i na tym zasadza odróżnianie między socjologią i psychologią z jednej strony a naukami przyrodniczymi z drugiej. Wydaje się, że u podstaw Kleinrowskiego ujęcia znajduje się skrzyżowanie dwóch wątków Diltheyowskich: przekonania, że u źródeł poznania w sferze humanistyki leży doświadczenie wewnętrzne (tu: dane w doświadczeniu wewnętrznym radykalizująco utożsamiono z tym, co istnieje w nim; tym się właśnie tłumaczy i owo mówienie o „całości psychicznej” dzieła literackiego), oraz: protosemiotycznego rozumienia „rozumienia”, które dla Diltheya jest adekwatnym poznaniem (w wytworach kulturowych) ze znaków zmysłowych — nadanych im (i przez to oderwanych już od podmiotowości) znaczeń (KD 75—76, 87. — JK 55—56).

⁵⁷ K o w a l e w s k i, *op. cit.*, s. 13—14, 421—422.

logiczne ujęcie [tej rzeczywistości mającej przecież psychologiczny charakter!] jednak nie wystarcza” (KJS 163), skąd wynika, że niezbędne są i takie „ujęcia”, które by przynajmniej pewne sektory tej rzeczywistości traktowały tak, jak gdyby, nie była ona „psychologiczna”; że nie wystarczy samo doświadczenie wewnętrzne. W ten sposób psychologizm w dziedzinie epistemologicznej przyznaje się do ontologicznego zagarnięcia o b c y c h terenów. Rzeczywistość ludzka nie jest samą subiektywnością⁵⁸. Więc też Kleiner czuje się zmuszony do polemiki (z pozycji skuteczności poznania naukowego) z tymi, co wysuwają skrajne konsekwencje z tez głoszonych pod hasłem „wiedzy o duchowości” (KS 15), i do programowego uznania w socjologii drugiej — obok psychologii — nauki podstawowej, badającej rzeczywistość ludzką. To był w y ł o m. Także dla filologizmu⁵⁹.

Uwagi samokontrolne

W warunkach koncentracji na rozumieniu i kontrolowaniu sądów cudzych pora jednak, bodaj marginesowo, zadać pytanie samokontrolne dotyczące mojego własnego postępowania, pytanie: czy tymi moimi zabiegami nie kieruje „poczucie (zresztą bardzo złudne), jakoby można zmienić formę, nie zmieniając treści” (KJS 276, przypis 186). Innymi słowy, podnosi swoje łby hydra pytania o charakter, granice i prawomocność procedur interpretacyjnych. Bo — oczywiście — to, co robię, jest interpretacją. Ale też nic innego nie jest przecież możliwe. Wszelkie poznanie jest od niej zależne i nią przeniknięte. I to nie samo tylko poznanie sfery kulturowej, humanistycznej. A im intensywniejsze jest nasze usiłowanie gruntowności poznania i rozumienia, tym bardziej moment interpretacyjny staje się momentem dominującym i kształtującym, a w nim asymilacja i „kreacja” (ostrożniej: konstrukcja) stają się nierozdzielne.

Apsychohistoryczne rozumienie kleineryzmu jest interpretacją tak samo, jak dokonane przez Tadeusza Kotarbińskiego określenie arystotelizmu jako doktryny zbliżonej do materializmu albo charakteryzowanie dziesięciu kategorii metafizycznych Arystotelesa zdaniem: „Ontologia

⁵⁸ Ten przecież wniosek czynił tezą główną pozytywnej treści wykładu Kleiner jako autor *Analizy dzieła*: w badaniu sfery dzieł literackich (więc części sfery humanistycznej) odrzucał „subiektywne, przeciwnie nauce stanowisko”, a dążył „do obiektywnego punktu oparcia” (KJS 154).

⁵⁹ Warto tu jednak przypomnieć (ze względu na trwały moment filologiczny w postawie naukowej Kleinera), że cytowany już Appel mówił jednocześnie, iż filologia „bada psychikę” (*op. cit.*, s. 6—7), jest „nauką o Duchu” i jest „socjologią stosowaną” (*op. cit.*, s. 18, 19), przez którą rozumiał „badanie wartości etycznych, estetycznych, społecznych” (*op. cit.*, s. 22). Była ta „jednoczesność” możliwa dlatego, że Appel sądził, iż „filologia nie jest jakąś specjalną nauką, ale raczej systemem nauk humanistycznych” (*op. cit.*, s. 2).

przeplata się tu i zazębia z semantyką, a genetyczny prymat semantyki [...] rzuca się w oczy”⁶⁰. Każdą interpretacją, która przecież jest zespołem (i przebiegiem) czynności poznawczych, kieruje jakieś założenie wyjściowe. Jest nim np. przyjęcie — w warunkach sporu między zwolennikami realistycznej i nominalistycznej wykładni *Traktatu* Wittgensteina — jego wykładni nominalistycznej, jak zrobił to Bogusław Wolniewicz (WR 51, 76, 84, 115). Założenie takie ma właściwie charakter apriorycznej interpretacji fundamentalnej, a cała reszta przebiegu interpretacyjnego staje się już jej służebnym i wtórnym komentarzem. Wzmianka ta jest mi potrzebna zwłaszcza po to, by zilustrować funkcjonalność poznawczą podejmowania sporu interpretacyjnego oraz efektywność poznawczą aktu interpretacji, w której do pewnego stopnia rozstrzygają jednak pewne opcje związane ze stanowiskiem badacza. Leopold Blaustein pisze:

Fenomenolog bowiem może w poniższych wywodach widzieć zastosowanie twierdzeń fenomenologicznych w psychologii deskryptywnej, psycholog deskryptywny — analizę niezależną od jakiegokolwiek fenomenologii⁶¹.

Podobnie: tomista nie zgodzi się z Kotarbińskiego wykładnią Arystotelesa. Od interpretatora zależą w swych jakościach (powiedzmy w *quasi-ingardenizujący sposób*) „skróty perspektywiczne” wynikłe ze złożoności odbioru i sposób wypełniania *problemowych „miejsc nie-dookreślenia”*⁶². Wreszcie, jak mówi Leszek Kołakowski, „osmoza idei, kontaminacje wątków, a także wieloznaczności treściowe zostawiają zawsze znaczne amplitudy interpretacyjne” (KF 10). Precyzyjne studium

⁶⁰ T. Kotarbiński, *Arystoteles*. W: *Słownik filozofów*. T. 1. Warszawa 1966, szpalta 35, 38. Zob. jednak: Kowalski, *op. cit.*, s. 83—88.

⁶¹ L. Blaustein, *Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia*. Lwów 1928, s. 3. Jest to opinia dość podobna do opinii Husserla, który sądził, że to, co stwierdził w obrębie przyrodniczo-psychologicznych rozważań, może stanowić — po dokonaniu fenomenologicznej redukcji — czysto fenomenologiczny stan rzeczy (zob. *ibidem*, s. 32, przypis 2). Nieco w schemacie podobna jest opinia H. Markiewicza (*Roman Ingarden o dziele literackim*. W: *Przekroje i zbliżenia*, s. 304), że studia Ingardena mieszczą w sobie ładunek teoretyczny, który „może być przyswojony i wykorzystany również przez kierunki inne, nie tylko odmiennie określające stosunek literatury do rzeczywistości, ale i ugruntowane na zasadniczo odmiennych fundamentach ontologicznych”. Zresztą nie każda przecież teza jest nacechowana filozoficzną jednoznacznością. Słynna teza „*de nexu cosmico*” (o wszechzwiązku zjawisk) jest odwiecznym komunałem spotykanym w dziesiątkach najrozmaitszych kierunków filozoficznych (WR 179, przypis 19).

⁶² L. Blaustein, *O ujmowaniu przedmiotów estetycznych*. Lwów 1938, s. 23 n. — K. Górski mówi, że „w niektórych wypadkach sformułowania Kleinera są wręcz niezrozumiałe” (JK 27), ale ta surowa opinia nie została wsparta jednym bodaj przykładem. Twierdzą, że jeśli „niezrozumiałe” nie poddaje się żadnej próbie interpretacji lub wyjaśnienia, to u Kleinera miejsc „niezrozumiałych” doprawdy nie ma. Mówiąc to, przyjmuję, że interpretacja jest rodzajem szczególnie aktywnej percepcji treści wypowiedzi, a nawet spojrzeniem „przez potęgujące i skupiające szkła” (KT 17).

Kleiner o pojęciu idei u Berkeleya (KJS 223 n.) może stanowić wzorowy przykład takiej analityczno-interpretacyjnej techniki postępowania.

Interpretacja umożliwia czytelność treści powstałych wczoraj, umożliwia zatem ich przekaz. Jest niearchiwalistycznym sposobem trwania tradycji kulturowej. *Interpretans* to jednocześnie (a stale) nieco mniej i nieco więcej niż *interpretatum*, którego „nieosiągalny a prawdziwy obraz” oddala się zatem w nieskończoność⁶³, tak właśnie jak w zreferowanej Kleinerowskiej koncepcji całościującej konstrukcji poznawczej dzieła literackiego. Nowa interpretacja nie potrzebuje zawierać żadnego przyczynku do genezy ani nie potrzebuje ustalać żadnego problemu chronologicznego, ani zmieniać bodaj jednego słowa w tekście, ale musi — i tu jej cel główny i główne ryzyko — wskazać na pewne znaczeniowe możliwości dotychczas nie dostrzegane lub dostrzegane w stopniu niedostatecznym. Ma być próbą naruszenia sądów utartych. W odniesieniu do danej tezy czy danej teorii, którą czyni swym przedmiotem, staje się propozycją rozumienia: modelem semantycznym w sensie logicznym (ŁS 471—472; KS 32—33; WR 68, 78).

Być może, iż myślę się w mojej interpretacyjnej hipotezie, którą (całością wypowiedzi) starałem się uprawdopodobnić, ale to Kleiner utrzymywał, że hipoteza ukierunkowuje i zaostrza widzenie badacza nie tylko wtedy, kiedy jest trafna, i nie tylko wtedy, kiedy jest jednostronna, lecz nawet wtedy, kiedy jest... fałszywa (KJS 156)⁶⁴.

Pytanie wstępne (o możliwość zmiany formy bez zmiany treści), zresztą pytanie samego Kleinera, może robić wrażenie staromodnego pytania o „szatę słowną” wypowiedzi, osłonę czy przesłonę wypowiedzi. Osłona może być zresztą nie tylko słowna. Pamiętamy, że Kleiner traktował bajronizm i skotyzm w *Konradzie Wallenrodzie* jako elementy maskujące rzeczywisty sens utworu (JK 31). Owa osłona wypowiedzi to nie tyle „szata”, która — skoro opadnie — jest bez wartości. Jest to raczej sfera oporu wobec przenikania pocisku zamierzonego sensu. Obraz ten ujawnia chyba część prawdy o związku między treścią, jej artykulacją i rozumieniem⁶⁵.

Gdańsk 1982

⁶³ K. Kerényi, *Pochodzenie i zastosowanie hermeneutyki w kontekstach religii antycznej*. „Poezja” 1967, nr 9, s. 93.

⁶⁴ Ponieważ „błąd [...] przez swe sprzeczności toruje drogę [...] do prawdy” (CZ 75).

⁶⁵ Dilthey by rzekł: między „życiem”, ekspresją i rozumieniem (KD 163). I to on głosił tę ważną dla ogólnej teorii interpretacji myśl, że „świadomość” nie jest nam dostępna bezpośrednio, ale tylko przez ekspresję: myśl tę podjął m.in. Ricoeur (zob. E. Bieńkowska, *Paweł Ricoeur: filozof, język, odpowiedzialność*. „Znak” 1973, nr 2, s. 264).